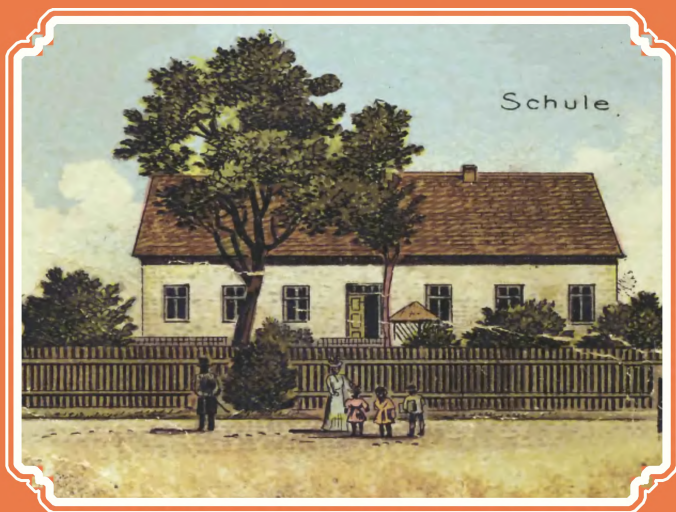


JANINA SZOŁTYSEK, MARIUSZ DMETRECKI

# O CALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Z DZIEJÓW SZKOŁY PANIOWSKIEJ



JUBILEUSZ 180-LECIA  
SZKOŁY PODSTAWOWEJ IM. WOJCIECHA KORFANTEGO  
W MIKOŁOWIE-PANOWACH  
17 KWIEŃNIA 2008 ROKU

MIKOŁÓW 2008



JANINA SZOŁTYSEK, MARIUSZ DMETRECKI

# O CALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Z DZIEJÓW SZKOŁY PANIOWSKIEJ

„Przecież nawet najskromniejsza wioska również nie od razu otwiera się przed przybysem, jeżeli nie wyrzekniemy się dla niej reszty świata, jeżeli nie wrośniemy w jej tradycje, obyczaje, zabiegi, nie dojrzymy w niej ojczyzny, jaką jest dla niektórych”.

(Antoine de Saint-Exupéry)

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W MIKOŁOWIE  
2008

Redakcja: Magdalena Kubista-Wróbel

Projekt okładki: Michał Pienta

Redakcja techniczna: Michał Pienta

Zdjęcia (reprodukcje) ze zbiorów Szkoły Podstawowej nr 8 im. Wojciecha Korfan-  
tego w Mikołowie-Paniowach oraz ze zbiorów prywatnych,

Zdjęcia na okładce: **s. 1** – wycinek pocztówki litograficznej drukowanej w Wiedniu,  
przedstawiający paniowską szkołę na przełomie XIX i XX wieku  
(ze zbiorów prywatnych Małgorzaty Walda z d. Solorz)

**s. 4** – wycinek mapy z roku 1750 drukowanej w Lipsku. Autor:  
Johann Georg Schreiber (ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzeal-  
nej w Mikołowie); na tle mapy kopia wyżej wymienionej pocztówki  
litograficznej

Copyright © by Janina Szoltysek, Mariusz Dmetrecki

Copyright © for the editon Miejska Placówka Muzealna, Mikołów 2008

Książka ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu

Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie

ul. Karola Miarki 15, 43-190 Mikołów

tel.: 032 324 84 60; 032 324 84 61

e-mail: [muzeum@mikolow.eu](mailto:muzeum@mikolow.eu)

[www.mikolow.eu](http://www.mikolow.eu)

Przy współpracy:

– Drukarni TOLEK im. Karola Miarki w Mikołowie

– Komitetu Obchodów Jubileuszu 180-lecia Szkoły Podstawowej nr 8  
im. Wojciecha Korfanego w Mikołowie-Paniowach

– Stowarzyszenia Przyjaciół Mikołowskiego Muzeum Regionalnego

ISBN: 978-83-915299-5-9

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna

Rynek 19, 43-190 Mikołów

tel.: 032 226 25 50

e-mail: [bibliotekamikolow@op.pl](mailto:bibliotekamikolow@op.pl)

[www.bibliotekamikolow.pl](http://www.bibliotekamikolow.pl)

Druk: Drukarnia TOLEK im. Karola Miarki

ul. Żwirki i Wigury 1, 43-190 Mikołów

e-mail: [tolek@tolek.com.pl](mailto:tolek@tolek.com.pl)

[www.tolek.com.pl](http://www.tolek.com.pl)

W roku szkolnym 2007/2008 Szkoła Podstawowa nr 8 im. Wojciecha Korfantego w Mikołowie-Paniowach obchodzi Jubileusz 180-lecia trwania i wypełniania swej ważnej edukacyjnej i wychowawczej misji. Jubileusz ten zbiega się z innymi ważnymi rocznicami: 140. rocznicą istnienia murowanego budynku szkolnego oraz 135. rocznicą urodzin Patrona Szkoły – Wojciecha Korfantego.

Patronat nad uroczystością objął Burmistrz Mikołowa – Marek Balcer.

W skład Komitetu Honorowego weszli:  
Burmistrz Mikołowa – Marek Balcer,  
Śląski Kurator Oświaty – Marian Drosio,  
Senator Rzeczypospolitej Polskiej – Bronisław Korfanty.

W roku jubileuszowym wydany został kalendarz promujący Szkołę oraz osiągnięcia uczniów.

Niniejsza publikacja zaś, do której napisania zaproszono absolwentów różnych pokoleń, stanowi próbę ocalenia od zapomnienia czasu, który bezpowrotnie upłynął i nadal upływa. Przeszłość jest jednak nieodłącznym elementem teraźniejszości, dlatego prezentowane wspomnienia mogą dostarczyć wielu wzruszeń i zadumy.

Opracowanie, które przekazujemy do rąk Czytelników, nie ma charakteru historycznoliterackiego, lecz jest formą sentymentalno-wspomnieniową. Dziękujemy wszystkim, którzy podzielili się z nami swoimi wspomnieniami, wypożyczyli skrywane w albumach zdjęcia oraz poświęcili nam swój cenny czas.

## Rys historyczny miejscowości

Etymologia nazwy *Paniowy* wiąże się ze słowem *pień*, czyli jest to nazwa obszaru pozostałego po przetrzebieniu bądź wypaleniu lasu. Już w dokumentach średniowiecznych od XIII wieku występowała nazwa tej miejscowości pisana jako *Panow, de Panow* (z Paniów). Najdawniejsza wzmianka źródłowa o Paniowach pochodzi z roku 1282. W tym roku w źródłach historycznych wymieniony jest Piotr z Paniów – syn Gosława. Reprezentował on znaczny ród rycerstwa górnośląskiego. Osada Paniowy zobowiązana była wówczas do utrzymywania rycerza i konia na zamku w Świerkłańcu. W 1374 roku pojawiła się pisana wzmianka o paniowskiej parafii. W roku 1472 książę rybnicki Wacław II w przywileju dotyczącym nadania pola nad rzeką Prandną (Prądną, Promną) określił jego położenie pomiędzy Śmiłowicami a Paniowami. Na początku XVI wieku istniały już we wsi dziedziczna karczma oraz instytucja sołtysa. Tu pojawiały się nazwiska znanych paniowskich rodzin – Kurpas i Żur. W połowie XVIII stulecia, oprócz pięknego drewnianego dworku, we wsi znajdowały się już: szpital-przytułek dla starszych kobiet, browar, palarnia wódki oraz aż sześć młynów. W 1810 roku zniesiono poddaństwo chłopów, zaś w niespełna 40 lat później – serwituty. Przyszedł więc czas na własną szkołę, która mieściła się w budynku odkupionym w roku 1827 od Żyda, Jakuba Feige. Nowy, murowany budynek szkoły wzniesiono w 1867 roku.

W roku 1873, po podziale powiatu bytomskiego na cztery mniejsze jednostki administracyjne, Paniowy weszły w skład powiatu zabrskiego, w którym pozostawały do roku 1922, czyli do chwili przejścia tych terenów przez państwo polskie. W tymże roku Paniowy wcielono do nowo utworzonego powiatu rudzkiego, który zlikwidowano w 1925 roku, a osadę przyłączono do powiatu pszczyńskiego.

Na początku lat trzydziestych XX wieku w granicach gminy Paniowy pozostawały: Fudalowice, Kąty, Rusinów, Dąbrowa, Wygoda Stara i Wygoda Nowa. Zamieszkiwało ją 1146 osób – wszyscy katolicy. Obszar ziemi obejmował 945,55 ha. W tym 588 ha stanowiły pola uprawne, 155 ha – łąki, 96 ha – lasy oraz 5 ha – stawy. Funkcję naczelnika gminy pełnił Józef Noglik, a sekretarza – Jan Grzesiczek. W Paniowach znajdowały się Urząd Stanu Cywilnego i Posterunek Policji. Rozjemcą był Wilhelm Biskupek – kierownik szkoły. W okresie tym w Paniowach istniała trzyklasowa polsko-katolicka szkoła, do której uczęszczało 220 dzieci. Kierował nią Wilhelm Biskupek, a w pracy dydaktycznej pomagali mu nauczyciele: Anna Jałowiecka, Kamila Dąbrowska i Józef Suchowski.

W roku 1933 w Paniowach funkcjonowały cztery zakłady gastronomiczne – gospody, prowadzone przez Ignacego Rogosza, Gertrudę Solorzową, Jadwigę Wojtynek

i Pawła Żura. Istniała również gorzelnia Zarządu Dóbr SA „Godula”, w której funkcję nadinspektora pełnił Proksch, a zarządcą był Maksymilian Mosier (gorzelnia ta działała już przed rokiem 1929 i już wówczas posiadała telefon). Handel piwem prowadził Emil Minoł. Maria Kołoczek i Anna Związkowa natomiast miały sklepy z towarami kolonialnymi. Marta Maj, Agnieszka Nowożyńska oraz Paweł Pośpiech zajmowali się handlem towarami spożywczymi, Jerzy Kuberek posiadał piekarnię i prowadził handel pieczywem, a Antoni Kołodziej, Edward Krzyszczyk i Gertruda Solorzowa trudnili się rzeźnictwem oraz handlem mięsem i wyrobami wędliniarskimi. W Paniowach istniał także zakład kowalski Edwarda Sachera i Jana Soblika oraz zakład krawiecki, którego właścicielem był Augustyn Skołud. Warsztat stolarski i młyn wodny prowadzili Jan Kokoszka i Józef Kokoszka. W okresie tym istniało i działalność prowadziło 14 prywatnych wapienników. Ich właścicielami byli: Jan Bołda, Franciszek Bończyk, Alojzy Górny, Józef Górny, Franciszek Kalisz, Jan Kurzok, Konstanty Kurzyca, Robert Niedobecki, Juliusz Nawrot, Paweł Nawrot, Paweł Penkala, Karol Penkala, Józef Janus oraz Kafka i spółka. Wydobywanie wapienia, a następnie jego sprzedaż stanowiły także jedno z zadań Dyrekcji Dóbr i Lasów Giesche Sp. Akc., której dyrektorem był dr Skóra. Ponadto sprzedają wapna trudnił się Józef Niestrój. Handel słomą prowadzili Antoni Potyka oraz Anna Broll, a skup mleka i handel nabiałem – Franciszek Kołoczek, Ryszard Nawrat i Wincenty Zaczek. Sprzedają piwa i wina trudnili się Emil Minoł oraz Jadwiga Figlas.

Od roku 1945 Paniowy wraz z wsiami Mokre i Borowa Wieś należały do gromady Śmiłowice. W 1954 roku wieś wcielono do nowo powstałego powiatu tyskiego. W roku 1975 Paniowy stały się sołectwem. Obecnie miejscowość tę zamieszkują 2133 osoby – głównie katolicy (90% praktykujących).

## **KALENDARIUM Z ŻYCIA SZKOŁY**

### **Wiek XIX**

- 16 IV 1826 decyzja Królewskiej Rejencji w Opolu o urządzeniu szkoły w Paniowach
- 27 VI 1827 oddanie do użytku drewnianego budynku szkoły. Jan Krauze z Głubczyc pierwszym nauczycielem w Paniowach.
- 7 VI 1832 pierwszy egzamin, do którego przystąpiło 93 uczniów. Hrabia Ryszard von Posadowski-Wehner z miejscowego majątku – patronem szkoły.
- 14 X 1851 decyzja Kuratora Bernarda Bogedaina o budowie nowej szkoły. W drewnianym budynku uczyło się 240 uczniów.
- 25 X 1867 poświęcenie nowego, murowanego budynku szkolnego.
- 1 II 1896 patronem szkoły staje się hrabina Joanna von Schaffgotsch.

## Wiek XX – wzrost środowiskowej i kulturotwórczej roli szkoły

- 22 XII 1907 pierwszy wieczorek dla rodziców.  
11 V 1910 utworzenie kółka teatralnego.  
20 X 1910 założenie Wiejskiej Szkoły Doksztalczącej oraz początek kursu gospodarstwa domowego.  
15 I 1911 pierwsza zabawa taneczna dla rodziców.  
10 III 1911 otwarcie Biblioteki Publicznej w Paniowach.  
28 VII 1914 odnotowanie faktu wybuchu I wojny światowej.  
1920 strajk szkolny, zakończony wprowadzeniem nauczania w języku polskim.  
20 III 1921 plebiscyt – w Paniowach oddano 502 głosy: za Polską – 423, za Niemcami – 79.  
22 VI 1922 przejęcie władzy w Paniowach przez administrację polską. Ponowne otwarcie Wiejskiej Szkoły Doksztalczącej.  
1933 zorganizowanie świetlicy szkolnej, założenie Związku Młodzieży Ludowej.  
1942 doprowadzenie światła elektrycznego do budynku szkoły.  
13 II 1945 rozpoczęcie nauki w ponownie polskiej szkole.  
1 IX 1976 likwidacja samodzielnej placówki.  
1 IX 1977 przywrócenie nauczania w klasach I–III.  
1982/1983 przebudowa starego budynku, przywrócenie nauczania do klasy IV.  
1986/1987 przywrócenie statusu samodzielnej placówki.  
XI 1990 uchwała Komitetu Rodzicielskiego w sprawie zorganizowania pełnej, ośmioklasowej szkoły podstawowej.  
II 1993 przejęcie szkoły przez Gminę Mikołów.  
12 VI 1993 Jubileusz 165-lecia szkoły, nadanie jej imienia Wojciecha Korfańskiego.  
1997 powołanie Społecznego Komitetu ds. Budowy Sali Gimnastycznej i Rozbudowy Szkoły.  
1998 współpraca z pracownikami naukowymi Uniwersytetu Śląskiego w zakresie wdrażania innowacji.  
14 X 1999 oddanie do użytku nowej szkoły, rozbudowanej o salę gimnastyczną.  
2002/2003 Jubileusz 175-lecia szkoły. Wprowadzenie sztandaru do jej ceremoniału.  
VI 2007 otrzymanie certyfikatu „Bezpiecznej Szkoły”.  
2007/2008 Jubileusz 180-lecia szkoły; 140. rocznica przekazania do użytku murowanego budynku szkolnego; 135. rocznica urodzin Patrona szkoły; współpraca szkoły z Instytutem Geologii oraz Wydziałem Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; otrzymanie certyfikatu „Śląskiej Szkoły Jakości”.



## Warte przypomnienia

**Przemówienie wygłoszone przez Ks. Biskupa Gerarda Bernackiego podczas Mszy św., w dniu 25 kwietnia 2003 roku**

Drodzy memu sercu Bracia w Chrystusowym kapłaństwie, Szanowni Przedstawiciele Władz poszczególnych szczebli, Zaproszeni Goście, Zaczna Dyrekcjo i Grono Pedagogiczne Jubileuszowej Szkoły, aktualni Uczniowie, umiłowani współwyznawcy ukrzyżowanego i zmartwychwstałego naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Proszę wybaczyć mi nutkę melancholii połączonej z nostalgią, wypływającą z tej szczególnej uroczystości. Faktem jest, że charakterystyczną cechą nas, Słowian, jest to, że chcemy szczególnie rocznice, jubileusze, obchodzić wspólnotowo, by miały ten wspólnotowy, twórczy charakter. Taką uroczystością jest właśnie Jubileusz Waszej szkoły, tutaj, w Paniowach.

Ale dla mnie jest jeszcze drugi etap wzruszenia. Staje mi bowiem przed oczyma wyrażnie Syn tej Ziemi, mój poprzednik, który prawie 66 lat temu, przy tym ołtarzu sprawował prymicyjną Mszę św., dobrze Wam znany śp. Ks. Biskup Józef Benedykt Kurpas – człowiek wielkiego formatu, który zostawił jakiś wielki styl. I niewątpliwie na tym formacie jego osobowości, na tym stylu jego życia, nie tylko zaważyło środowisko rodzinne, w którym wzrastał, wychowywał się, pobierał pierwsze nauki od swoich rodziców, ale także ta dzisiejsza Jubilatka – szkoła, której był absolwentem. Ks. Biskup Kurpas był człowiekiem bardzo spokojnym, skromnym i niewiele mówiącym, ale od czasu do czasu ciepło i serdecznie wracał wspomnieniami do tej szkoły.

Osobiście i dla mnie też Jubileusz Waszej szkoły jest momentem wzruszającym, gdyż tak, jak każdemu z Was, tak i mnie moja szkoła podstawowa, następnie szkoła średnia, seminarium duchowne czy studia specjalistyczne tak wiele przekazały. Staje i mnie w tej chwili przed oczyma cały szereg, zastęp moich katechetów, nauczycieli, profesorów, wychowawców, którzy przez swoją żmudną, pełną bezinteresowności pracę, służbę tyle zainwestowali, tyle przekazali, że w chwilach wewnętrznej refleksji, głębokiej, życiowej zadumy napawa mnie obawa czy wręcz lęk, czy potrafię w sposób właściwy innym to przekazać, z innymi tym się dzielić i innych w tenże sposób kształtować i formować. Tym bardziej, Moi Kochani, jeżeli weźmiemy pod uwagę Patrona Waszej Szkoły, Wielkiego Syna Śląskiej Ziemi, Pana Wojciecha Korfanteo, to mamy jeszcze kolejny przyczynek wzywający nas do wewnętrznej mobilizacji i dawania z siebie wszystkiego. Wzorem tego dla Was jest Patron Waszej Szkoły, Pan Wojciech Korfanty, który na ołtarzu swego życia złożył wszystko, postawił wszystko na jedną szalę dla

umiłowanego Śląska, którego był synem oddanym, synem wiernym, dla którego tak wiele czynił i chciał uczynić jeszcze więcej. Poprzez to zostawił nam jakże piękny, wspaniały wzór ukochania tej naszej Ziemi i naszych przodków.

Jakże tu nie zacytować słów Ojca św. Piusa XI. Kiedy w roku 1926 mianował ówczesnego administratora polskiego Górnego Śląska, ks. dr. Augusta Hlonda, pierwszym biskupem katowickim, pisał w bulli prekanonizacyjnej tak: „A posyłamy Cię drogi nasz synu Auguście do Śląskiej Ziemi jako pasterza tego śląskiego ludu”. I o tej Śląskiej Ziemi zaświadczył słowami: „Kiedy weźmiesz do ręki tę Śląską Ziemię i tak mocno ściśniesz, to z tej Śląskiej Ziemi, gdzie będziesz odtąd pasterzem, będzie wyciekać woda – symbol potu, pracowitości tych ludzi – i krew, którą ci ludzie o wolność Ziemi tej przelali tak obficie i hojnie Bogu składali w ofierze”. I właśnie w tym wypadku Pan Wojciech Korfanty, jak my wszyscy wiemy, jakżeż ma wielkie, może nie do końca jeszcze w pełni doceniane, zasługi. Zrobił tak wiele i jest dla nas, Ślązaków, jakimś wielkim wzorem, jak tę Ziemię trzeba kochać, jak tej Ziemi trzeba – nie bacząc na żadne trudy, przeciwności – służyć bez reszty, do końca.

Drugim takim filarem umiłowania Śląskiej Ziemi, śląskich zwyczajów, śląskiej tradycji, jest syn tej Waszej paniowskiej ziemi i absolwent tejże szkoły Jubilatki, mój poprzednik Ks. Biskup Józef Benedykt Kurpas. Zawsze z takim szacunkiem pełnym miłości, godności i czci odnosił się do naszych śląskich zwyczajów. Te śląskie zwyczaje tak eksponował i tak bardzo cieszył się naszą śląską gwarą, uzasadniając to, co przejął od ostatniego swojego proboszcza, dziś już błogosławionego Emila Szramka, który powiedział, że jest bzdurą, absurdem, że na śląskiej mowie, na śląskim języku jakieś wielkie piętno wywarł język niemiecki. Jest to nieprawdą. I tu błogosławiony Emil Szramek miał rację. Kiedy bowiem nasza śląska mowa tworzyła się i kształtowała, wtedy Śląsk jakżeż długo był pod hegemonią czesko-morawską. Stąd w tej naszej pięknej, ojczystej, śląskiej mowie jest tyle naleciałości czesko-morawskich. I to świadczy o jakimś wielkim duchu słowiańskim, z którego my się wywodzimy.

Ale nie o tym chcę mówić w dniu dzisiejszego Jubileuszu. Chcę nam wszystkim, szczególnie Wam, Droga Młodzieży, Kochane Dzieci, które jesteście najlepszym elementem dekoracyjnym tej Waszej Szkoły Jubilatki i Waszemu czcigodnemu Gronu Pedagogicznemu, zaciej Dyrekcji przypomnieć, że to jest dla Was najpiękniejszy etap Waszego życia, w którym, Drodzy Moi Młodzi Przyjaciele, otwieracie się przez formację Waszych edukatorów na przyjęcie tych wszystkich wartości, by każde z Was mogło być zawsze – jak przystaje ludziom tej Ziemi – pięknym, dobrym, szlachetnym człowiekiem. Byście pięknem swojego człowieczeństwa emanowali i promieniowali.

Stąd przyjmijcie radę od kogoś, kto kiedyś już też, tak jak Wy, siedział w ławce szkolnej przed katedrą i wsłuchiwał się w swoich edukatorów, by to wszystko, co Wam przekazują, do czego Was wzywają, zachęcają, przyjmować otwartym sercem i starać się to w życiu realizować, wypełniać, ażeby piękno godności osoby ludzkiej – charakterystyczna cecha nas wszystkich, Synów Śląskiej Ziemi – było w Was ewidentnie widoczne i by to udzielało się innym, na innych promieniowało.

I życzę Wam, Drodzy Moi Młodzi Przyjaciele, którzy chodzicie do tej dzisiejszej Waszej Szkoły Jubilatki, byście z tego etapu Waszego życia, który w tej chwili jest Waszym udziałem, mieli zawsze w Waszej pamięci tak ciepłe, serdeczne i miłe wspomnienia jak ja. Już po tylu latach, kiedy ukończyłem szkołę podstawową, szkołę średnią, seminarium duchowne, wracam do tego etapu mojego życia, jakże ciepło i serdecznie, czując się wielkim dłużnikiem wobec wszystkich moich katechetów, nauczycieli i profesorów.

Patron Waszej Szkoły, Pan Wojciech Korfanty, mocno akcentował znaczenie nauki, wiedzy i pisał, że to właśnie nauka, wiedza czyni człowieka lepszym, piękniejszym i szlachetniejszym. Jakże to – Moi Młodzi Przyjaciele – wspaniałe motto do realizacji takiej idei. No i jeszcze wybaczenie, że kolejny raz powołałam się na jednego z tych, którzy przed Wami do tej szkoły uczęszczali, późniejszego Biskupa, Waszego rodaka Józefa Kurpasa. Rzeczywiście emanował on pięknem człowieczeństwa, i pięknem godności. W przemówieniach, które głosił, a w które ja, jako kleryk, potem jako młody ksiądz wsłuchiwałam się, zawsze akcentował konieczność pamiętania o tym, aby być dobrym, pięknym, szlachetnym człowiekiem. Charakterystyczne było jego powiedzenie, zacytowane za Hanną Malewską: „Jak piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem”. Tak często do tego wracał. I ja też do tych słów wracam, Moi Młodzi Przyjaciele, w dzień Jubileuszu Waszej Szkoły, tak bardzo zasłużonej, której mury i ściany przemawiają swą wielką, piękną tradycją, gdzie przemawia Wasz Patron, Pan Wojciech Korfanty. O tym Wam przypominam, byście, jako spadkobiercy tej wielkiej, pięknej, wspaniałej tradycji byli jej kontynuatorami. Ja wiem, Kochani Moi Młodzi Przyjaciele, że przyszlście do kościoła i że to na pewno nie lekcja języka polskiego czy historii, ani wykład i macie prawo oczekiwać na jedno słowo, które teraz powiem. Amen.

***Ks. Biskup Gerard Bernacki***

**Przemówienie wygłoszone przez Panią Dyrektor Janinę Szoltysek  
podczas uroczystości Jubileuszu 175-lecia Szkoły  
w dniu 25 kwietnia 2003 roku**

Drodzy Uczniowie, Nauczyciele, Szanowni Goście!

Poeta polski okresu późnego romantyzmu, Adam Asnyk, w swoim wierszu *Do Młodych!* napisał:

Każda epoka ma swe własne cele  
I zapomina o wczorajszych snach...  
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele  
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,  
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,  
Choć macie sami doskonalsze wznieść;  
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy  
I miłość ludzka stoi tam na straży,  
I wy winniście im cześć!

Słowa, które pozwoliłam sobie przytoczyć, doskonale oddają podniosły charakter obecnej uroczystości – wprowadzenia sztandaru do ceremoniału szkoły. Moment to bardzo ważny, na który czekaliśmy dziesięć lat. Tyle czasu upłynęło bowiem od nadania szkole imienia Wojciecha Korfanteo. Uroczystość dzisiejsza zbiega się ze wspaniałym Jubileuszem 175-lecia istnienia naszej szkoły, jej trwania, nauczania i wypełniania ważnej misji w środowisku. W żadnej kronice lub innych źródłach historycznych nie spotkałam się z faktem, by ta szkoła, która liczy już 175 lat, kiedykolwiek posiadała własny sztandar. A myślę, że na niego zasłużyła – postawą jej uczniów i nauczycieli, wspaniałych naszych poprzedników. Sztandar ten, jak i pamięć o Patronie szkoły połączą nas za chwilę z dziejową tradycją tej placówki. Sięgając do słów wiersza Tadeusza Różewicza pt. *Oblicze ojczyzny*, można powiedzieć że „Ojczyzna to miejsce Twojego urodzenia, dom, rzeka, las. To jest ta mała, najbliższa ojczyzna”.

Dla nas tą ojczyzną, doświadczaną w pracy, w nauce, w codziennym życiu jest nasza miejscowość – Paniowy oraz szkoła, która od 175 lat, stojąc w środku wsi, odgrywa dziejową rolę. Zagłębiając się w jej historię, wczytując się w jej starą *Kronikę* i pierwszy zapis sięgający momentu jej założenia, czyli roku 1826, można uczyć się dziejów regionu i kraju, doszukać się śladu działalności naszego Patrona. Pierwsze wzmianki dotyczące istnienia szkoły w Paniowach pochodzą z roku 1826, kiedy to Królewska Rejencja

w Opolu (dnia 16 kwietnia tegoż roku) wskazała na pilną potrzebę edukacyjną i wydała polecenie urządzenia szkoły w Paniowach. W dniu 27 czerwca 1827 roku gmina Paniowy oddała do użytku – z przeznaczeniem na ten cel – drewniany budynek zakupiony od Żyda, Jakuba Feige, za 330 talarów. Zaszczytne miano pierwszego nauczyciela przypadło Janowi Krauzemu pochodzącemu z Głubczyc, który pełnił jednocześnie funkcję organisty. Ciekawostkę stanowi fakt, iż pierwszy egzamin, do którego przystąpiło aż 93 uczniów, odbył się 3 lipca 1832 roku.

W roku 1842 pomieszczenia szkolne powiększono dzięki hojności właściciela majątku rolnego – hrabiego Ryszarda Posadowskiego, który był oficjalnym patronem szkoły. Od 1851 roku gmina zaczęła zbierać pieniądze na budowę nowej szkoły. Do końca roku 1865 zebrano 3800 talarów, co pozwoliło w połowie października 1867 roku (drugi Jubileusz, bo 135 lat temu) na oddanie do użytku nowego murowanego budynku szkolnego. Do szkoły uczęszczało wtedy 204 uczniów (dla porównania warto podać, że dziś uczy się w niej 115 dzieci).

W 1868 roku hrabia Ryszard von Posadowski-Wehner przekazał szkole działkę obok ogródka nauczyciela jako teren na zabawy i gimnastykę dla dzieci oraz małą działkę na ogródek szkolny, który był przez uczniów uprawiany jeszcze w latach siedemdziesiątych minionego stulecia. W roku 1896 majątek rolny został sprzedany hrabinie Joannie von Schaffgotsch, która odtąd, pomimo iż nie mieszkała w Paniowach, stała się oficjalnym patronem szkoły.

Już w początkach XX wieku zaczęła wzrastać środowiskowa rola szkoły jako jedynego ośrodka oświatowego i kulturotwórczego. Była w tym ogromna zasługa dyrektora Pawła Jarzombka, który objął posadę w marcu 1910 roku. Należy wspomnieć iż, od roku 1907 szkoła organizowała wieczorki dla rodziców, od roku 1910 działało w niej kółko teatralne oraz Wiejska Szkoła Doksztalcająca, prowadzono kurs gospodarstwa domowego, organizowano międzyszkolne zawody sportowe, zabawy taneczne, przedstawienia teatralno-muzyczne.

W 1911 roku, dzięki wcześniejszej pomocy finansowej hrabiny Joanny von Schaffgotsch, otwarto Bibliotekę Publiczną, a w okresie zimy prowadzono w szkole akcję dożywiania dzieci. Podjęła też działalność świetlica szkolna, w której w soboty i niedziele dzieci mogły korzystać z różnych gier oraz pod opieką nauczyciela uczyć się śpiewu. Szkoła współpracowała i gościła uczniów z Bujakowa, Paniówek, Borowej Wsi, Halemby, Chudowa.

W budzeniu świadomości narodowej dużą rolę odegrały organizacje i towarzystwa działające na tym terenie w okresie rodzenia się nowej Polski po odzyskaniu niepodległości. Były to:

- Rada Robotnicza (XI 1919 – XII 1919),
- Polska Rada Ludowa (XII 1918 – II 1920), która, występując w imieniu mieszkańców, zażądała zaprzestania karania dzieci w szkole chłostą
- Towarzystwo Polek (od roku 1919),
- Towarzystwo Czytelni Ludowych (od roku 1919),
- Komórka Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (od roku 1920).

Od lutego 1919 roku prowadzone były kursy języka polskiego organizowane przez Wiktora Mrozka. W latach 1918–1922 odbywały się liczne manifestacje polskie. Kiedy w roku 1919 rozpoczęto w szkole nauczanie religii w języku polskim, z ogólnej liczby 185 uczniów tylko 18 na życzenie rodziców uczyło się nadal tego przedmiotu w języku niemieckim. Walcząc o prawo do śląskiej mowy, rodzice całymi tygodniami nie posyłali dzieci do szkoły. W czasie strajku szkolnego w 1920 roku w Paniowach naukę porzuciło 246 dzieci (98 % ogółu uczniów).

W czasie II powstania śląskiego, po ciężkiej walce z Sipo, Paniowy zostały opalone 22 sierpnia 1920 roku przez miejscowych peowiaków, z których następnie sformowano Straż Obywatelską. Dnia 20 marca roku 1921 mieszkańcy Paniów wzięli udział w plebiscycie. Na terenie tej miejscowości oddano 502 głosy: za Polską – 423, za Niemcami – 79 głosów.

Głębokie zaangażowanie mieszkańców Paniów w walkę o przynależność ziemi śląskiej do państwa polskiego po raz kolejny wyraziło się w ich uczestnictwie w III powstaniu śląskim. Fakt ten odnotowano również w *Kronice* szkoły, gdzie na s. 101 czytamy: „Była straszliwa strzelanina. Z sąsiedniej miejscowości przybyły grupy młodych ludzi i zaję[ły] pomieszczenia szkoły. Czterech miejscowych powstańców i jeden policjant ponieśli śmierć”. Upamiętnieniem tych chwil i patriotyzmu naszych przodków jest Mogiła Powstańców Śląskich na miejscowym cmentarzu.

W III powstaniu śląskim Paniowy zostały zajęte przez peowiaków 3 maja 1921 roku i taki stan rzeczy utrzymywany był aż do likwidacji powstania. Utworzono tu Komendę Placu i 30-osobową Straż Obywatelską pod dowództwem Franciszka Wiczorka. Ochotnicy z Paniów w liczbie 39 walczyli na różnych frontach w szeregach 3 batalionu pułku zaborskiego Fryderyka Szendzielorza.

W powstaniach, a później w walkach z hitlerowskim najeźdźcą oraz w obozach koncentracyjnych straciło życie wielu znakomitych synów tego skrawka śląskiej ziemi. W tym miejscu nasuwa się stwierdzenie Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, które ujmuje istotę „małej ojczyzny”. Napisał on bowiem: „Przecież nawet najskromniejsza wioska również nie od razu otwiera się przed przyszłością, jeżeli nie wyrzekniemy się dla niej reszty świata, jeżeli nie wrośniemy w jej tradycje, obyczaje, zabiegi, nie dojrzymy w niej ojczyzny, jaką jest dla niektórych”.

Bardzo ważne jest dla każdego człowieka poszukiwanie własnej tożsamości, wartości, którymi pragnie się żyć. Czasami są one na wyciągnięcie ręki; wystarczy je tylko odkryć, nazwać i podać młodemu człowiekowi. My odnajdujemy je bardzo blisko. Tkwią one bowiem w historii i tradycji naszej szkoły, w pracy i walce o niepodległość mieszkańców naszej miejscowości, w dorobku minionych pokoleń.

Zgłębiając historię paniowskiej szkoły, odnalazłam w niej wiele wzorców do naśladowania, wiele wspaniałych postaw nauczycieli i wychowanków – mieszkańców Paniów. Dumą napawa nas osoba nauczyciela tej szkoły, Stanisława Piotrowskiego – oficera, powołanego na front we wrześniu 1939 roku, który zginął w Katyniu; kierownika Pawła Jarzombka, który na początku XX stulecia uczynił ze szkoły ważny ośrodek edukacyjny i kulturowy; kierownika Wilhelma Biskupka – wielkiego

Polaka, który dwukrotnie organizował szkołę polską. Poświęcił tutejszemu środowisku ponad 20 lat swego życia. Był dyrektorem tej placówki od roku 1922 do wybuchu II wojny światowej. Po powrocie z obozu koncentracyjnego, w 1945 roku, po raz drugi wskrzesił w paniowskiej szkole ducha polskości. Jakże wymowny jest jego wpis do *Kroniki* szkolnej w czerwcu 1922 roku: [...] „dziś u nas dzień świąteczny nie tylko dlatego, że Święto Piotra i Pawła, że dalej u nas tu odpust, dziś u nas obok święta kościelnego jeszcze i święto narodowe. Obchodzimy dziś uroczyste fakty przejęcia władzy na ziemi naszej do Polski”.

Po zakończeniu II wojny światowej ten wielki patriota napisał:

Niech żyje Polska!  
Dla ciebie, Panno czysta,  
Matko Niepokalana,  
Idziemy bronić Chrysta,  
Naszego Pana.  
Dla Ciebie, Ojczyzno droga,  
I dla Ciebie, Orle biały,  
Idziemy gromić wroga,  
Na polu chwały!

Nie sposób dziś wymienić wszystkich wspinających nauczycieli tej szkoły i jej absolwentów. Ogromna w tym zasługa domu rodzinnego oraz oddziaływań sąsiadującego ze szkołą kościoła. Tak mała wioska i szkoła wydały po II wojnie wielu inżynierów, 20 nauczycieli, 3 pracowników naukowych – ludzi, którzy wybrali zawód związany z posłannictwem. Absolwentem naszej szkoły między innymi był Biskup Józef Kurpas, są także ksiądz Krystian Janko oraz siostra Andrzejka.

Wspinałym wzorem do naśladowania w okresie poszukiwania idoli może być osoba Patrona naszej szkoły, Wojciecha Korfatego, odznaczonego pośmiertnie w 1997 roku przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Orderem Orła Białego. Być może, jest to postać zbyt złożona dla Was, Młodzi Uczniowie.

Często zadajecie pani od historii trudne pytania, jak to jest, że nasz Patron walczył o sprawy Śląska, Wielkopolski czy Pomorza z trybuny niemieckiego Sejmu. Pani Wam tłumaczy i często mówi, że jak będziecie trochę starsi, sprawy te zrozumiecie inaczej i bardziej dogłębnie.

Chciałabym w tym miejscu przybliżyć Wam postać Wojciecha Korfatego z okresu jego dzieciństwa oraz wczesnej młodości i wskazać na te cechy, które mogą być dla Was najbardziej czytelne. Posłużę się jego autobiograficznym wyznaniem, poczynionym w *Odezwie do ludu śląskiego* z 1927 roku.

Urodził się w 1873 roku w Sadzawce, w powiecie katowickim, w rodzinie górniczej. Dzieci w domu było pięcioro: trzech braci (Wojciech, Andrzej, Jan) oraz dwie siostry. Dużo kłopotu miał ojciec, by tę gromadkę wyżywić i wykształcić, bo zarobki w górnictwie nie były wysokie. Za 12-godzinny dzień pracy w kopalni „Fanny”

otrzymywało się 2 marki. A jednak musiało wystarczyć i był jeszcze grosz na polskie elementarze z Bytomia czy na polskie gazety. W domu panował bowiem duch polski i mały Wojciech, urodzony w zaborze pruskim, nie był podatny na wpływy niemieckie. Sam pisał: „Czytania nauczyła mnie moja matka na *Żywotach Świątych*, które mój ojciec otrzymał w upominku, opuszczając szkołę ludową”.

Do klasy pierwszej czteroklasowej Szkoły Podstawowej w Siemianowicach poszedł we wrześniu 1879 roku. Jego pierwszy nauczyciel, pan Chrząszcz, bacznie przyglądał się uczniom i pytał o ich nazwiska. Gdy przyszła kolej na małego, onieśmielonego blondyna, zapisał sobie w dzienniku: Adalbert Korfanty. Nie napisał po polsku: Wojciech, gdyż szkoła była całkowicie niemiecka. Już minęły te lata, gdy w szkołach śląskich uczono zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. W czasach Bismarcka szkoła musiała młodzież germanizować. Nawet religii uczono w języku niemieckim. Jedynie w kościele ksiądz nauczał katechizmu w języku polskim, jeżeli rodzice tego żądali. Nauczyciel Chrząszcz wprawdzie potrafił mówić po polsku, ale wołał zwracać się do dzieci od razu po niemiecku, gdyż sądził, że odda chłopcom wielką przysługę, jeśli wychowa ich na dzielnych Niemców. Słuchał więc mały Wojciech niemieczyny po kilka godzin dziennie, a potem wracał zmęczony do białej ojcowskiej chaty. Domek był niewielki: jedna izba, kuchnia, sien. Podobnie jak i dla Waszych pradziadków ostoją polskości był dla niego dom rodzinny.

Po ukończeniu z pięknym wynikiem Szkoły Podstawowej w Siemianowicach mógł śmiało iść do jeszcze mocniejszej twierdzy niemieczyny, do gimnazjum w Katowicach. Do gimnazjum było daleko, około mili, więc szło się krótszymi drogami przez zawałiska i pola. Dopiero później udało się rodzicom umieścić chłopca na stacji w Katowicach. W gimnazjum katowickim panował duch iście pruski. O Polakach mówiono zjadliwie i z pogardą, zohydzano dawną Rzeczpospolitą. Jednakże w duszy młodego Korfanteo coś się buntowało, gdy wyśmiewano jego naród ojczysty.

Po latach Wojciech Korfanty napisał: „Zasługę mojego uświadomienia narodowego przypisać muszę moim profesorom w gimnazjum w Katowicach, którzy zohydzaniem wszystkiego, co polskie i co katolickie, wzbudzili we mnie ciekawość do książki polskiej, z której pragnąłem się dowiedzieć, czym jest ten lżony i poniżany naród, którego językiem w mojej rodzinie mówiłem. I pokochałem naród mój, przeszłość i dole jego i poczułem się synem jego”.

Gdy uświadomił sobie, czym jest patriotyzm, zrozumiał, że ma wobec ojczyzny wielkie zobowiązania. Poznał, że jest synem wielkiego Narodu, który zaborcy zdołali ujarzmić, ale którego zniszczyć nie mogli. I oto bardzo wcześnie, bo już w gimnazjum, Wojciech Korfanty stał się bojownikiem idei narodowej na ziemi śląskiej – zapomnianej, oderwanej od macierzy przed kilkoma wiekami, wśród ludu, który o swej narodowej przynależności niemal zapomniiał. W szkole próbował swoim kolegom zaszcześcić miłość do Polski i dumę z jej przeszłości. Zakładał tajne kółka, w których na spotkaniach młodzi chłopcy rozczytywali się w dziejach narodu, w arcydziełach naszych poetów, uczyli się poprawnie mówić i czytać po polsku. Rychło jednak pruska policja wpadła na jego trop. Jeden z żandarmów



nazwiskiem Dzieniszewski, doniósł, iż na zebraniu Towarzystwa św. Alojzego w Siemianowicach przemawiał w języku polskim uczeń katowickiego gimnazjum, głosząc „niebezpieczne hasła”. Śledztwo wykryło zuchwalca – był nim Wojciech Korfanty. Wymierzono mu surową karę. Tuż przed maturą wyrzucono „polskiego agitatora” z gimnazjum. Dyrektor Müller mówił mu z wyrzutem: „Coś ty sobie chłopcze narobił! Przy twoich zdolnościach możesz być między Polakami wielkim człowiekiem, lecz będziesz miał marne życie. Wróć do nas, wszystko się naprawi i będzie ci dobrze w życiu”. Korfanty jednak nigdy już do nich nie wrócił. Nie mogli go niczym skusić, ani złamać. Po latach pisał: „Nie wróciłem do nich, mimo bolesnych doświadczeń nigdy nie żałowałem tego postanowienia”. Zaczął rzucać ziarno na śląską glebę – ziarno, które niebawem zaczęło kiełkować.

Dlaczego opowiedziałam Wam, Drodzy Uczniowie, tę historię z życia szkolnego naszego Patrona. Ktoś powie, żyjemy przecież w innych czasach – w wolnej ojczyźnie, gdzie nikt nie zabrania nam polskiej mowy. To prawda, ale między innymi jest w tym przecież ogromna zasługa naszego Patrona, jego pełnej zaangażowania działalności na rzecz ojczyzny. Możemy dziś uczyć się od niego hartu ducha, umiłowania prawdy, nieugiętości w dążeniu do celu, poświęcenia dla dobra innych, rzetelności w wypełnianiu swoich obowiązków, umiłowania domu rodzinnego, polskiej mowy, kultury, literatury, tradycji narodowej, dumy z bycia Polakiem i Ślązakiem, po prostu miłości do ojczyzny. Znamienne w tym miejscu są słowa Antoine’a de Saint-Exupéry’ego: „Szanujmy to, co trwa dłużej niż ludzie”.

Zgłębiając historię szkoły w Paniowach, doznałam wzruszenia, związanego ze świadomością ciągłości jej misji, znaczenia mojej pracy w tym środowisku i pracy nauczycieli. Zrozumiałam, że przygotowywać przyszłość, to tworzyć teraźniejszość.

W 1947 roku ówczesny dyrektor tej szkoły, Wilhelm Biskupek, gorący patriota, któremu placówka ta wiele zawdzięczała, dokonał następującego wpisu do *Kroniki*: „Pracowałem w tej szkole jako kierownik od 1 września 1922 roku, więc 25 lat. Organizowałem dwa razy szkołę polską, w latach 1922 i 1945. Z ludnością się żyłem i żał mi nawet odchodzić. W tej chwili gromada liczy jakieś 1070 mieszkańców, którzy z małymi wyjątkami są szczerymi i oddanymi Polakami. Dlatego praca moja, jak i szkoły w ogóle nie zaznała przeszkód. Owszem, mamy ludzi na poważnych stanowiskach, którzy byli uczniami tej szkoły. Na tym kończę moje zapiski. Życzę owocnej pracy następnemu kierownictwu i gronu. Szczęść Boże”. Słowa te, wypisane 56 lat temu, wystawiające świadectwo mieszkańcom Paniów, nie straciły niczego ze swej aktualności.

Moje 13 lat pracy na stanowisku dyrektora tej szkoły pozwala na stwierdzenie, że nie ma chyba drugiego środowiska tak oddanego i przyjaznego szkole. Przez minione 13 lat wielu ludzi zaangażowanych było w przywrócenie jej statusu samodzielnej placówki, a następnie w jej rozbudowę. Mamy dziś starą – nową szkołę, na miarę XXI wieku. Mamy wspaniałych uczniów, nauczycieli i rodziców.

W roku Jubileuszu życząc całej społeczności szkolnej dużo siły i entuzjazmu, wielu sukcesów, radości i samorealizacji, rzetelnego wypełniania misji dziejowej tej szkoły na dalsze lata. Dopełnieniem tych życzeń niech będą słowa Antoine'a de Saint-Exupéry'ego: „Im więcej dajesz, tym większym się stajesz. Ale potrzebny jest ktoś, by przyjmować. Bowiem dawać, to nie znaczy tracić”.

*Janina Szoltysek*

## Historia imienia szkoły

Jakiś czas przed Jubileuszem 165-lecia szkoły, w 1993 roku, odbyło się na jej terenie spotkanie około 20 osób. Wśród nich znajdowali się przedstawiciele Rady Rodziców, Rady Sołeckiej oraz poprzedni dyrektorzy tej szkoły. Zebraliśmy się po to, by uczcić Jubileusz nadaniem szkole imienia, które należało wybrać. Rozpoczęła się wstępna dyskusja. Jako pierwsza imię Wojciecha Korfatego podała p. Krystyna Dembiniok, córka Anieli Siwoń, absolwentka naszej szkoły, nauczycielka historii w I Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Miarki w Mikołowie. Zaproponowana postać patrona szkoły doskonale wpisywała się w tradycję i historię naszej Jubilatki oraz w jej *Kronikę*. Rychło inna absolwentka naszej szkoły – p. Jadwiga Garcorz (obecnie pracownik Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Rybniku) – odnalazła autentyczny sztandar powstańczy miejscowych partyzantów, przechowywany w jej rodzinie. Ucieleśnieniem zmagania i dokonań tego Wielkiego Polaka i Ślązaka była i jest Mogiła Powstańców Śląskich na miejscowym cmentarzu. Wszyscy zebrani jednogłośnie uchwalili, iż wyrażają wolę, by szkoła w Paniowach nosiła imię tak Wielkiego Człowieka.



Uroczystość poświęcenia sztandaru szkoły (2003 rok)

## **Wspomnienia uczniów – absolwentów paniowskiej szkoły**

### **Wspomnienie Edmunda Kurpasa z lat szkolnych 1923–1931 (brata Ks. Biskupa Józefa Kurpasa)**

Gdy porównuję lata szkolne mojego dzieciństwa z tym, jak obecnie przeżywają ten okres dzieci i młodzież w wieku szkolnym, dostrzegam ogromną różnicę. Bardzo trudno to dzisiejszej młodzieży zrozumieć i nie sposób porównać obecnych warunków z tymi, które panowały dawniej. Po pierwsze – w szkole, do której chodziłem, nie było prądu. Stara szkoła wyglądała zupełnie inaczej, miała tylko jedno wejście. Gdy się do niej weszło, z prawej strony znajdowały się tylko dwie klasy, z lewej zaś – mieszkanie pana kierownika oraz mała kancelaria. U góry nie było żadnych klas. W klasie stały tylko ławki, wisiała tablica, była kreda i ścierki. To składało się na całe wyposażenie sali lekcyjnej. Do jednej klasy chodziły na zmianę dwa roczniki uczniów. Nauczyciel to był wielki autorytet, urzędnik państwowy, dobrze płatny, poważany. Ludzie zawsze mu się kłaniali, zdejmując czapki z głów. Gospodarze ze wsi mieli wręcz obowiązek podwozić bryczkami nauczycieli na stację, gdy ci wyjeżdżali dokądś lub powracali. Sam świadczyłem takie grzeczności.

W szkole panowała inna niż dziś dyscyplina. Nauczyciele mieli prawo do stosowania fizycznych kar w stosunku do uczniów. Nosili trzcinkę. Trzcinką bili dzieci albo w rękę, albo po tyłku. Dzieci się bały, toteż dyscyplina w szkole była większa. Gdy w domu poskarżyli się rodzicom, że w szkole dostali lanie, to w domu czekała na nich jeszcze poprawka. Pamiętam, że do szkoły nosiło się tylko jeden lub dwa zeszyty. Pisaliliśmy stalówką umaczaną w atramencie. Atrament bardzo często się wylewał, za co też czekało nas lanie. Chyba było więcej lekcji śpiewu czy „nauki o Ojczyźnie”. Latem dużo dzieci chodziło do szkoły na bosaka, jako że panowała powszechna bieda. Zimą zaś chodziliśmy w domowej roboty pantoflach z drewna, do połowy obitych skórą.

Jednakże mimo iż żyło się w biedzie, było więcej wesołości. Ludzie bawili się razem, było więcej równości, mniej fałszu i udawania. Nie było radia, telewizji, rowerów, wszędzie chodziło się piechotą. Ja myślę, że chociaż była taka bieda, to żyło się weselej!

*24 lutego 2008 roku*

*Edmund Kurpas*



Spotkanie z Edmundem Kurpasem



Zdjęcie z okresu, gdy Ks. Biskup Józef Kurpas i jego brat Edmund Kurpas uczęszczali do Szkoły Podstawowej w Paniowach. W drugim rzędzie od góry pierwszy z prawej – Roman Kurpas, późniejszy adwokat, który zginął w Tobruku; piąty z prawej – późniejszy Ks. Biskup Józef Kurpas



Uczniowie klasy I w roku szkolnym 1925/1926



Klasa I w roku 1926. Z lewej strony stoi kierownik szkoły Wilhelm Biskupek





Uczniowie klasy IV w roku 1929. Pierwszy z lewej strony – kierownik szkoły Wilhelm Biskupek



Klasa I w roku 1931. Na zdjęciu, obok kierownika Wilhelma Biskupka, nauczyciel Józef Suchowski



Zdjęcie grupy uczniów z roku 1931



W Paniowach działało Towarzystwo Polek oraz Polski Czerwony Krzyż

## Wspomnienia o szkole z lat 1928–1936

Urodziłam się w styczniu 1923 roku. W tym czasie naukę rozpoczynało się w wieku sześciu lat. Miałam dwóch starszych braci w szkole i od nich nauczyłam się już pisać oraz częściowo czytać, dlatego koniecznie chciałam iść do szkoły. Kierownik szkoły, Wilhelm Biskupek, zgodził się na wcześniejsze przyjęcie mnie w szeregi uczniów. Do pisania używaliśmy tabliczki i rysika, którym pisaliśmy na tabliczce. Teraz już tego dzieci nie znają. Szkoła była czteroklasowa, sześcioddziałowa. Po ukończeniu pierwszego oddziału, razem z jedną z koleżanek, ominęłyśmy oddział i zaraz przeszłyśmy do klasy drugiej. Od tego czasu chodziłam do szkoły z rocznikiem 1921 – razem z moim bratem, dwa lata starszym ode mnie. W budynku szkolnym znajdowały się dwie duże sale lekcyjne: jedna na parterze i jedna mała na strychu. Początkowo była jeszcze jedna sala w sąsiedztwie szkoły, wydzierżawiona w domu państwa Solorzów. W salach siedziało się w długich, niewygodnych ławkach. Tylko w jednej z sal były ławki dwu- i jednoosobowe.

W klasie, do której uczęszczałam, byli też starsi uczniowie, którzy za złe wyniki w nauce nie przechodzili do następnej klasy. Pamiętam taki wypadek, kiedy uczeń o cztery lata starszy, który chodził ze mną do klasy, opuszczał zajęcia. Widocznie rodzice otrzymali upomnienie, bo pewnego razu matka doprowadziła tego ucznia do szkoły na łańcuchu.

Na wycieczki chodziliśmy do ruin zamku w Chudowie, a także do Marcola w Borowej Wsi, gdzie obecnie znajduje się Ośrodek dla Niepełnosprawnych. Z kilkoma uczniami byłam też na wycieczce szkolnej w Krakowie. Przyłączyliśmy się do szkoły ze Starej Kuźni. Był z nami nauczyciel – p. Stanisław Foks. W Krakowie zwiedzaliśmy Wawel, a ponadto byliśmy na Skałce i na Kopcu Kościuszki. Na Wawelu, w podziemiach katedry, widzieliśmy sarkofag marszałka Józefa Piłsudskiego. Jego góra była wtedy oszklona, więc mogliśmy zobaczyć spoczywającego w nim wodza.

Pamiętam też, że w roku 1932 krążyła pogłoska, iż w Paniowach będzie budowana nowa szkoła. Przywieziono już nawet część materiałów budowlanych. My, młodszy uczniowie szkoły, liczyliśmy, że doczekamy się jeszcze nauki w nowym budynku. Niestety, tak się nie stało. Z przywiezionych materiałów zostały wymurowane dwie duże przybudówki z dwóch stron szkoły i na tym się skończyło. Nowa szkoła natomiast powstała w Borowej Wsi, z którą konkurowaliśmy.

Na pracach ręcznych uczyliśmy się haftować i szydełkować. Mama uszyła mi fartuszek, który wyhaftowałam i obszydełkowałam. Fartuszek wyszedł taki ładny,



że najpierw znalazł się na wystawie w naszej szkole, następnie w Borowej Wsi, a potem jeszcze został wysłany do jakiegoś miasta (nie pamiętam tylko, czy był to Kraków, czy Poznań). Do dziś jeszcze mam ten fartuszek gdzieś w szafie.

Pamiętam kierownika szkoły – Wilhelma Biskupka, nauczycieli – Józefa Suchowskiego, Stanisława Foksa, Stefana Czerwińskiego, Hieronima Ślusarskiego oraz Stanisława Piotrowskiego, który zginął jako polski oficer w Katyniu; nauczycielki – Jadwigę Czepionczankę, Jadwigę Jałowiecką, Kamilę Dąbrowską (później Suchowską), Gądkównę, Jadwigę Mielczarkównę (później Piotrowską). Pani Dąbrowska miała brata Bolesława. Ponieważ jednak była daleko od domu, a do naszej szkoły chodził tylko jeden Bolesław – mój brat, pani Dąbrowska miłość do swojego brata przeniosła na niego. On zaś bardzo tego nie lubił, bo koledzy się z niego śmiali, a ja na niego skarżyłam w domu. Takie były przyjemności chodzenia razem do jednej klasy. Pani nauczycielka Gądkówna prowadziła bibliotekę szkolną. Ja bardzo lubiłam czytać i mogłam tam wypożyczyć wszystkie książki, nawet te, na których czytanie byłam jeszcze za mała.

W dniach Świąt 3 Maja i 11 Listopada w szkole, albo w sali w sąsiedniej restauracji odbywały się akademie, zwane porankami. W okresie Bożego Narodzenia zaś odgrywano jasełka. Ja zaliczałam się do szkolnych „wodzirejów” i we wszystkim brałam udział.

Szkołę ukończyłam w roku 1936, z rocznikiem 1922. Do dziś pamiętam ten dzień. Ustawiliśmy się w kolejności alfabetycznej, w jakiej mieliśmy się żegnać ze szkołą. Ja się pocieszałam, że jestem na końcu alfabetu, ale – niestety – zostałam wywołana jako pierwsza, bo pomimo to, że byłam najmłodsza w klasie, jako jedyna miałam same oceny bardzo dobre. Koleżanka miała dwie oceny dobre, inni uczniowie mieli już różne oceny. Tak pożegnałam się ze szkołą. Zawsze ją mile wspominam.

*21 lutego 2008 roku*

*Aniela Siwoń*

## Wspomnienia związane ze szkołą (około roku 1934)

Z dniem pójścia do szkoły skończyło się bez troskie, spokojne dzieciństwo. Uczyliśmy się żyć samodzielnie w grupie starszych rówieśników i starszych dzieci. Kierownik szkoły, Wilhelm Biskupek, uczył – oprócz innych przedmiotów – również religii i zarazem był organistą w kościele. Pamiętam szczególnie lekcję religii, podczas której opowiadał nam o stworzeniu świata, potopie i arce Noego. Na koniec zadał pytanie, czy ktoś wie, dlaczego wszystkie zwierzęta zginęły, nawet ryby, które pływały w wodzie. Odważny uczeń głośno zawołał: „Bo woda była zanieczyszczona odchodami kaczek i gęsi, które po niej pływały”. Zgorszony tym zachowaniem dyrektor wezwał do szkoły jego matkę. Ta jednak nie potrafiła zrozumieć, dlaczego kierownik tak się zdenerwował, przecież ona sama nie знаła odpowiedzi na to trudne pytanie.



Rok 1941. Z grupą uczennic pierwszy od lewej – niemiecki nauczyciel Walter Körner z Saksonii

Grono nauczycielskie skupiało osoby darzone szczególnym szacunkiem i poważaniem. W szkole była zatrudniona sprzątaczką, starsza już pani, Karola. Wszyscy ją bardzo lubili, ponieważ miała dobre podejście do dzieci. Pamiętam, że pisaliśmy atramentem przy pomocy obsadki ze stalówką, co nie było zbyt łatwe. Atrament znajdował się w małych pojemnikach (kałamarzach) wbudowanych w ławki. Chłopcy siedzieli w rzędzie pod oknami. Jeżeli ktoś z uczniów zawinił, stosowano wobec niego kary cielesne. Nauczyciel bił linijką po rękach, a jeżeli chłopcy coś więcej przeskrobali, to wymierzał karę trzcina. Mieliśmy w klasie kilku zwinnych chłopców, którzy przed karą uciekali przez okno. Pod ścianą stała mała szafka z wszystkimi przyborami szkolnymi, tak zwany „sklepik”. Dzieci z rodzin górniczych dostawały w nim wszystko za darmo, gdyż za przybory płaciła kopalnia. Raz po lekcjach dwóch chłopców postanowiło zamknąć „sklepik” otworzyć, ale zostali schwytani. Wyglądało to groźnie. Nasza dobra sprzątaczką Karola tak jednak potrafiła się za nimi wstawić, że dostali łagodną karę. Z wdzięczności pomagali jej za to przez dłuższy czas przy sprzątaniu, noszeniu węgla z piwnicy do pieców kaflowych i wody ze studni. Letnią porą graliśmy na naszym boisku w „walkę narodów”. Gra polegała na tym, że dzieliliśmy boisko na połowę i dwie grupy rzucały w siebie piłką. Jeżeli ktoś został nią uderzony, a nie złapał jej do rąk, odchodził z gry. Było przy tym dużo biegania i wesołości.

Po wybuchu wojny szkoła nie zaprzestała swojej działalności. Przyszli nowi nauczyciele; najpierw Walter Körner, który trochę umiał mówić po polsku, a za nim Alfred Schalau, który mówił wyłącznie po niemiecku. Niemieccy nauczyciele w bardzo krótkim czasie zakazali w szkole mówienia po polsku. Nie było to łatwe, ale dosyć szybko opanowaliśmy język niemiecki. Tak według nowych zasad mijały lata wojenne.

*25 lutego 2008 roku*

*Jadwiga Paszczela*

## **Ciekawostki**

*W latach międzywojennych zajęcia szkolne odbywały się w dwóch salach lekcyjnych w szkole oraz w jednej sali wynajętej w karczmie p. Solorzowej. Liczba uczniów wahała się od 150 do 207. W 1929 roku otwarto Wiejską Szkołę Doksztalcającą.*

*W roku 1933 zorganizowano świetlicę szkolną, do której dzieci uczęszczały dwa razy w tygodniu. Szkoła uroczystie obchodziła Święto 3 Maja poprzez „odgrywanie sztuk patriotycznych, deklamacje, śpiewy i odczyty”. Miejscowi powstańcy organizowali zabawy, z których dochód przeznaczali na rzecz ubogich dzieci oraz na bibliotekę szkolną. Wzmacniało się poczucie tożsamości narodowej.*

*Na podstawie odnalezionego świadectwa szkolnego z roku 1926 ustalono, iż w szkole oceniano: obyczaje, pilność, postępy oraz zewnętrzną formę wypracowań.*

*Ocenie za postępy podlegały następujące przedmioty: religia, czytanie, pisanie, język wykładowy, język niemiecki, rachunki, nauka geometryczna form, historia naturalna i nauka przyrody, geografia i historia, rysunki, śpiew, gimnastyka, kobiece roboty ręczne.*

*Skala ocen za postępy była następująca: bardzo dobry, dobry, dostateczny, ledwie dostateczny, niedostateczny. Osobnej ocenie podlegała zewnętrzna forma wypracowań. Oceniano ją w skali: bardzo staranna, staranna, mniej staranna, niestaranna, niedbala. Na początku świadectwa zapisywano oceny z obyczajów w skali: chwalebne, zadowolające, odpowiednie, mniej odpowiednie, nieodpowiednie, jak również oceny za pilność – w skali: wytrwała, zadowolająca, wystarczająca, niewystarczająca, mała.*

## Wspomnienia ucznia z rocznika 1934

Do Szkoły Podstawowej w Paniowach uczęszczałem od 1945 do końca 1947 roku. Z okresu dzieciństwa przechowuję w swej pamięci wiele wspomnień, którymi pragnę się podzielić. Szczególnie chcę opowiedzieć, jak wyglądała po latach wojennych zawirowań ta nasza szkoła i nauka. Zaczynaliśmy lekcje o ósmej rano odśpiewaniem kościelnej pieśni – modlitwy *Kiedy ranne wstają zorze*. Tak było przez jakiś czas. Później ta tradycja zaginęła, ale nie pamiętam kiedy i z jakiego powodu. Można się tego tylko domyślić. Nauczycieli po wojnie było mało, bo tylko dwóch, w tym kierownik Wilhelm Biskupek i jedna nauczycielka – Jadwiga Piotrowska. W szkole panowała ciasnota, bo klasowych pomieszczeń było mało, a myśmy się uczyli z samego początku na piętrze szkoły, czyli na poddaszu. Takie skromne warunki miał wtedy budynek szkolny. Kiedy zaczynałem naukę w Paniowach w 1945 roku, poszedłem od razu do klasy czwartej. Przed wojną mieszkalem na innym terenie i podczas wojny chodziłem tylko trzy miesiące do pierwszej klasy, gdyż tam szkoła została zamknięta i nie pamiętam, co się stało z jej nauczycielami. Do drugiej i trzeciej klasy to w ogóle nie chodziłem. Moje dzieciństwo przypadło bowiem na okres ponurej, wojennej szarugi, trudnej przeze mnie do opisanania, choć wszystko pamiętam.

Gdy podjąłem naukę, jak wcześniej wspomniałem, od razu w klasie czwartej, chodzili do niej uczniowie aż z trzech roczników, urodzeni w 1933, 1934 i 1935 roku. Wszyscy oni chodzili jeszcze razem do klasy piątej i pół roku do klasy szóstej. Później uczniów z rocznika 1933 oraz 1934 odłączono i przeniesiono (w tym również mnie) do szkoły w Borowej Wsi na pół roku do klasy siódmej. Po owej siódmej klasie zakończyła się moja powszechna edukacja. W sumie do szkoły podstawowej uczęszczałem tylko trzy lata, a skończyłem siedem klas – chyba to o czymś świadczy.

Jak ja chodziłem do paniowskiej szkoły, to nie było tak, jak teraz, że dzieci mają tornisty pełne książek i zeszytów, a do szkoły podwozi się je samochodami. Dzisiaj dzieci są ładnie poubierane. Za moich czasów, niestety, tak nie było. Chodziłem do szkoły w porze letniej na bosaka, trzymając pod pachą dwa zeszyty, a w kieszeni ołówek. Gdy lekcje zaczynały się o godzinie 10.00 lub 11.00, bo i takie dni bywały, to wtenczas rano szedłem do jednych ludzi, którzy mieli gospodarstwo, paść krowy. Oczywiście, chodziłem również na bosaka, mimo iż było wcześniej rano i mokro od rosy.

I choć wyniki w nauce nie były obiecujące, to mogę powiedzieć, że przecież czegoś się nauczyłem, coś zapamiętałem, coś pozostało w mej pamięci i posłużyło mi na całe życie. Wiedza ta była mi pomocna przy zdobyciu zawodu i w dalszej pracy. Byliśmy może gorzej wyuczeni, ale bardziej praktyczni i zaradni życiowo. Umiało się coś dokładniej

zrobić czy w życiu coś zbudować. To wszystko, co osiągnęliśmy w życiu dorosłym, jest świadectwem, dowodem przydatności nauki zdobytej w małej i skromnej, powszechnej Szkole Podstawowej w Paniowach. A to, że do szkoły chodziłem na bosaka, spowodowało, że byłem bardziej zahartowany. Pamiętam, że jako jedyny uczeń nie opuściłem ani jednego dnia i ani jednej godziny nauki. Wcale nie chorowałem. Taki jest ten mój życiorys szkolnych i dziecięcych lat, który pozwoliłem sobie przedstawić z okazji dużego i pięknego Jubileuszu 180 lat Szkoły Podstawowej w Paniowach.

Życzę wszystkim nauczycielom i uczniom wielu wspaniałych sukcesów w nauce i szkoleniu przyszłych pokoleń.

25 lutego 2008 roku

Franciszek Pis (rocznik 1934)



Rok 1945. Uczniowie z kierownikiem Wilhelmem Biskupkiem

### ***Ciekawostka***

*Od 13 lutego 1945 roku Wilhelm Biskupek ponownie organizował polską szkołę. Naukę podjęło w niej 136 dzieci. Do pracy powróciła też Jadwiga Piotrowska – wdowa po zamordowanym w Katyniu nauczycielu, oficerze Stanisławie Piotrowskim. Ciekawostkę stanowi fakt, iż do programu nauczania wprowadzono język francuski, którego nauczał kierownik szkoły.*

*W 1947 roku Wilhelm Biskupek na własną prośbę został przeniesiony do szkoły w Brzezince koło Mysłowic.*

## **Garść wspomnień byłego kierownika szkoły w Paniowach – Pawła Lipiny**

W tym roku minie 47 lat od chwili objęcia przeze mnie – nauczyciela z Orzesza – funkcji kierownika szkoły. Miałem wtedy 24 lata i byłem trzecim kierownikiem tej placówki po II wojnie światowej.

W starym, XIX-wiecznym budynku mieszkanie służbowe kierownika szkoły zajmowała moja poprzedniczka – Anatola Mrazek. Do czasu wyjaśnienia tej sytuacji byłem zmuszony zająć jedną z czterech izb lekcyjnych (na piętrze budynku szkoły). Pretensje o to zajęcie zgłaszały ówczesne władze powiatowe. Po wielu zabiegach, targach i utarczkach z władzami udało się uzyskać, a właściwie odzyskać wydzielony uprzednio na potrzeby mieszkaniowe nauczycieli lokal w ówczesnym Ośrodku Zdrowia w Borowej Wsi. Tam przeprowadziła się poprzednia pani dyrektor. W roku 1961/1962 grono nauczycielskie w paniowskiej szkole składało się tylko z czterech osób. Do dyspozycji mieliśmy trzy izby lekcyjne, a od listopada cztery. W tych skromnych warunkach zdobywali wiedzę uczniowie siedmiu klas (oddziałów).



Kierownik szkoły – Paweł Lipina oraz nauczyciele: Monika Lipina, Krystyna Morys i Małgorzata Słomka

Wyposażenie szkoły, jak również izb lekcyjnych było mizerne; katedry na podwyższeniu, stare szafy, ławki jedno-, dwu- i wieloosobowe. Błaty ławek i podłogi były raz w tygodniu dokładnie szorowane. Utrzymaniem porządku wewnątrz i na zewnątrz budynku zajmowała się tylko jedna sprzątaczką – Jadwiga Porwoł, która z tego powodu miała mnóstwo pracy. Aby zapewnić normalne i wygodniejsze bytowanie w klasie, sprowadziłem trochę lepsze ławki z innych szkół, z terenu Orzesza i Tychów.



Tak wyglądało wyposażenie klasy na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

Wszyscy doskonale pamiętają nasze słynne piece kaflowe, którymi ogrzewaliśmy szkołę. Trudno było zapewnić dostateczną temperaturę w klasie. Nauczyciele i uczniowie w czasie przerw tulili się do spękanych pieców, co często kończyło się „przypaleniem” niektórych części garderoby.



Kierownik Paweł Lipina zadumany nad przyszłością szkoły. W tle obecnie już nieistniejący budynek gospodarczy

Budynek szkoły wymagał generalnego remontu. Postarałem się, aby wymieniono okna, wyremontowano dach (przekładka) oraz rynny. Budynek otynkowano. Z mieszkania kierownika szkoły wydzielono kancelarię. Kierownik szkoły (przynajmniej tak było w moim wypadku) często sam pełnił funkcję konserwatora, elektryka i malarza. Do większych prac i awarii zapraszałem rodziców – fachowców.



Z funduszy Komitetu Rodzicielskiego i Opiekuńczego zakupiono maszynę do pisania, maszynę do szycia oraz szafy na pomoce naukowe. Pamiętam, jak kupiliśmy dla szkoły stół pingpongowy. Wzbudziło to ogromne zainteresowanie uczniów. W długie zimowe wieczory stół był okupowany przez młodzież szkolną i pozaszkolną. W ten sposób spędziłem z młodzieżą dużo czasu pozalekcyjnego. Zawsze pasjonowała mnie muzyka i gra na różnych instrumentach. Prowadziłem zespół flecistów oraz gitarzystów. Chęć nauczenia się gry na gitarze zgłosiło sporo młodych ludzi. Jednak, aby grać, trzeba codziennych, wielogodzinnych ćwiczeń. Tego zabrakło. Kilku zainteresowanych, którzy „połknęli bakcyła”, już indywidualnie nauczyło się grać dla własnych potrzeb.



Rok 1966. Członkinie zespołu muzycznego – stoją od lewej: Barbara Kurpas (Machulik), Helena Pośpiech (Promny), Jadwiga Soblik (Garcorz)

Zajęcia wychowania fizycznego odbywały się na boisku lub na placu szkolnym, tylko wyjątkowo w klasie. Trudno było wyegzekwować obowiązek ćwiczenia w stroju gimnastycznym, szczególnie w przypadku dziewcząt. Z czasem jednak noszenie stroju stało się normą.



Zajęcia wychowania fizycznego uczniów z rocznika 1962.  
Pierwsza z lewej – Irena Pis (Chwiałkowska),  
dalej – Bożena Skołud, Irena Herok, Joanna Lipina (Woś)

Bardzo cieszyliśmy się z przydzielenia szkole aparatu projekcyjnego do wyświetlania filmów edukacyjnych i fabularnych. Takie zestawy krążyły obiegowo wśród szkół. Musiałem nauczyć się obsługi tego urządzenia. Początkowo operatorem filmowym byłem ja, z czasem zaś starsi uczniowie. Pamiętam, że wyświetlałem również filmy w dworcu na terenie byłego PGR-u. Po małej przeróbce aparat ten służył, jako wzmacniacz, do obsługi imprez i potańcówek. Do szkół docierało też z filmami fabularnymi odpłatne kino objazdowe.

Ciekawostkę stanowi fakt, że utworzyliśmy w szkole „Spółdzielnię Uczniowską”. Tak zwany „Sklepik” zaopatrywał uczniów w artykuły szkolne, słodycze, pieczywo, napoje, a zimą serwował herbatę i drożdżówki. Opiekunem „Sklepiku” była Krystyna Morys. Z wypracowanych zysków zakupiono dwa aparaty fotograficzne – Smienę i Start II oraz wyposażenie ciemni fotograficznej.

Kółko fotograficzne prowadził przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego – inż. Jan Plinta. Ciemnię zorganizowano w kancelarii szkoły. Dzięki działalności kółka do dziś zachowało się wiele zdjęć uczniów, fotografii starej szkoły i obejścia.

Bibliotekę szkolną, jej tworzenie i prowadzenie powierzyłem polonistce – Krystynie Morys. Księgozbiór mieścił się w oszklonych szafach. Jego pierwotna lokalizacja to pierwsze piętro budynku szkoły. Z czasem, po wykonaniu ekspertyz stropu, przeniesiono bibliotekę do przybudówki z tyłu szkoły (dziś główne wejście do szkoły).

W tamtych latach Polskie Biuro Podróży „Orbis” organizowało wycieczki szkolne specjalnymi pociągami. Dzięki temu uczniowie naszej małej, wiejskiej szkółki zwiedzili: Gdańsk, Gdynię, Sopot i Warszawę. W trakcie powrotu organizowaliśmy dla uczniów konkursy wiedzy o zwiedzanych miejscach i ciekawych zabytkach poznanych miast. Inicjatorem tych poczynań była nieodżałowanej pamięci Krystyna Morys.



Rok szkolny 1967/1968. Pamiątkowe zdjęcie z wycieczki do Warszawy

Przygotowaniem sześciolatków do nauki w szkole zajmowali się nauczyciele, ich przyszli wychowawcy. Były to tak zwane „Ogniska Przedszkolne”.

W tamtym czasie nie było obowiązku kształcenia się młodzieży do osiemnastego roku życia. Nauczyciele ubolewali, że duża część uczniów kończyła edukację na podstawówce i zawodówce. Niektórych rodziców zdolnych uczniów trzeba było przekonywać do dalszego kształcenia ich dzieci w liceum bądź w technikum. Czasami to się jednak nie udawało.

Ostatnio modne stały się spotkania po latach, bardzo popularne wśród naszych (moich i mojej żony) wychowanków. Cieszymy się z wszystkich zaproszeń i z miłą chęcią uczestniczymy w tych spotkaniach. Nasi uczniowie to już dziś osoby w wieku 40 i 50 lat. W domu spoglądamy na zdjęcia sprzed lat i porównujemy je ze zrobionymi obecnie. Spoglądają na nas te same oczy naszych wychowanków. Spotkania te są bardzo miłe i sympatyczne. Biorą w nich także udział byli uczniowie, którzy z różnych powodów nie kończyli razem klasy siódmej (na przykład zmienili miejsce zamieszkania).

*14 lutego 2008 roku*

*Paweł Lipina*



Zdjęcia z lat sześćdziesiątych autorstwa Pawła Lipiny. Widok na szkołę, karczmę Alojzego Żura oraz obecne ulice – Staromiejską (u góry) i Wolności (u dołu)



Lata sześćdziesiąte. Apel szkolny



Rok 1963. Z kierownikiem Pawłem Lipiną uczennice: Maria Machoczek (Janko), Aniela Pyka, Irena Paszczela (Absyd)





Pierwszoklasiści w roku szkolnym 1966/1967



Uczniowie na podwórku szkolnym



Pierwszoklasiści (rocznik 1975) ze swą wychowawczynią – Moniką Lipińską



Lata osiemdziesiąte. Klasa p. Heleny Spyry, która była dyrektorem szkoły w okresie 1986–1990

## Wspomnienia absolwentów kleryków z rocznika 1982

Szkoła Podstawowa nr 8 w Paniowach? Nie mam wątpliwości... rodzinna podstawówka. Może ktoś się obruszy na to śmiałe stwierdzenie i chętnie odeśle mnie do tablicy z nazwą szkoły wiszącą na budynku. I oczywiście będzie miał rację. Jednak chciałbym swój odważny sąd obronić ośmioletnim doświadczeniem klimatu tej szkoły. Bo wytworzył się w niej wyjątkowy klimat. Jego specyfikę tworzyli nauczyciele, rodzice i uczniowie, choć wydaje mi się, że Ci pierwsi – w sposób szczególny. Może od strony zewnętrznej niczym specjalnym się ta szkoła nie wyróżniała, bo i rumor był na korytarzu, i szyb się parę wybiło, i utarczki między kolegami się zdarzały, i bez wizyty w pokoju Pani Dyrektor się nie obeszło, owszem, i każdy z utęsknieniem oczekiwał wakacji. Jednak teraz, po latach, mogę powiedzieć, że szkoła, którą pamiętam, przede wszystkim wychowywała. Pewien Święty zapytany o to, jak kształtować młode pokolenie, powiedział: „Wychowanie jest sprawą serca” – najlepiej chyba wiedzą o tym Rodzice. To zdanie najpełniej odzwierciedla czas mojego dzieciństwa spędzonego w szkole. Pamiętam dobrze wzrok nauczycieli, który był wzrokiem troski i ciepła, pamiętam słowa, które nigdy nie poniżały, ale były słowami wyrozumiałości i zachęty dającej ufność młodemu sercu. Ufność, z której zrodziła się nadzieja, że choć jesteśmy z malutkiej wioski pod Mikołowem, to stać nas na wiele. Dziś wielu absolwentów tego „rodzinnego systemu wychowawczego”, to jest nauczycieli, rodziców i uczniów, wykształciło się i ciągle kształci na różnych uczelniach rozsianych po Polsce i w świecie. Wielu już założyło swoje rodziny, a ich dzieci kontynuują rodzinną tradycję w paniowskiej podstawówce. Można by rzec: ta szkoła miała i nie wątpię, że ciągle ma swoją duszę. Krótko mówiąc – szkoła z klasą!

Wszystkim wychowawcom i pracownikom „mojej podstawówki” chciałbym dedykować wiersz ks. Jana Twardowskiego [1983] pt. *Miłość*:

świat zmaglowany  
polityka pudło  
dom już nie tamten  
inna brama  
nie wierzący na roratach w kościele  
tylko miłość, wariatka ta sama.

... i życzyć jednocześnie, aby w trudzie wychowywania młodego pokolenia Polaków wciąż miłość była ta sama.

Z wdzięcznością i modlitwą

25 lutego 2008 roku

Łukasz Skołud  
Misjonarz Świętej Rodziny



Spotkanie z absolwentami klerykami – Misjonarzami Świętej Rodziny

Legitymacja szkolna – pierwszy dowód tożsamości i poczucie, że jest się już kimś. Książeczka Szkolnej Kasy Oszczędności – pierwsze „zarobione” pieniądze (mój „zarobek” polegał wówczas na zbieraniu dobrych ocen), duży, zasuszony homar na ścianie naszej sali (notabene na cześć tego zwierza nazwaliśmy Homarem właśnie jednego z konserwatorów), ale zanim to wszystko nastąpiło...

...Pierwszy dzień szkoły. Ja, elegancko ubrany – dumna mama o to zadbała, gustowne uczesanie, którego nie powstydziliby się dyplomowany fryzjer, no i sprawa, której ominąć nie sposób – „tyta z bombonami” w ręce... . Nadszedł w końcu ten moment – Rafał idzie do szkoły! W jednej z sal, nie pamiętam dokładnie, w której, wielki ołówek dotknął mojego ramienia, czyniąc mnie tym samym uczniem Szkoły Podstawowej nr 8 w Paniowach i zainaugurował moją ośmioletnią szkolną edukację, pełną przygód, ale i czasami małych dramatów, związanych zwłaszcza z „systemem nagradzania” ucznia za zdobytą wiedzę – powszechnie nazywanym – ocenianiem. I zaczęło się!

Wracając do samych początków, pamiętam moją pierwszą szkolną lekturę – *W aeroplanie*. Zastanawiam się, czy udało mi się wtedy zrozumieć jej treść, bo – jak pamiętam z opowiadań mojej mamy – miałem tendencje do szybkiego czytania. Jednak czytanie to bynajmniej nie miało nic wspólnego z opanowaniem przeze mnie systemu szybkiego czytania, który to, jak wiadomo, charakteryzuje się stuprocentowym zrozumieniem. Mój własny system polegał na przeczytaniu pierwszych dwóch liter i dopowiedzeniu sobie pozostałych – niekoniecznie zgodnych z prawdą... .



Gdy udało mi się w końcu wylądować moim aeroplanem, czyli opanować sztukę czytania, pamiętam, że miałem ciekawe pomysły związane z pisownią niektórych wyrazów... Było to chyba na lekcji języka polskiego. Gdy zadawano nam do odrobienia jakąś pracę domową, trzeba było napisać: „W domu” i następnie wpisać treść zadania, ale Rafał, mądra głowa, pisał zamiast „W domu” – „W chaci”! Takimi terminami operowaliśmy my, uczniowie – taki uczniowski slang, który w istocie poprawną polszczyzną nie był i nie należało go raczej utrzymywać w zeszytach, a już tym bardziej w zeszytach do języka polskiego... Dostało mi się wtedy za to.

Jest tak w życiu każdego dziecka, że nadchodzi moment, kiedy trzeba na trochę oddalić się od rodziców, postawić mały krok ku samodzielności. Dla nas, uczniów paniowskiej podstawówki, takim momentem był zapewne wyjazd na „zieloną szkołę”. Wisła – Dom Wczasowy „Ondraszek” – akurat tu stawialiśmy te pierwsze samodzielne kroczki, a że dom był na górze, to kroczki te były nieraz męczące. Podbite oko Przemka Zaworskiego i „zemsta” jego brata, smaki pizzy czy autobus na placu zabaw, którym po tygodniu niektórzy chcieli wrócić do domu, i tragiczny moment, w którym okazało się, że zasoby finansowe nieubłagane opuściły mój portfel – to tylko niektóre z tych szczególnych chwil... i bym zapomniał, piosenka, niemal hymn naszej „zielonej szkoły” – New Kids On The Block – *Step by step!* Gdy słuchaliśmy tej piosenki, chyba jeszcze przez rok od zakończenia „zielonej szkoły” wciąż żyły w nas tamte dni. Miłe wspomnienia z wycieczek wywarły na nas tak znaczne piętno, że powstał w naszej szkole „Klub Globtrotera”. Jeździliśmy w soboty po różnych miejscach Polski, a przed każdym wyjazdem, na spotkaniu przygotowawczym, omawialiśmy dokładny plan wycieczki. Malowaliśmy w naszych globtroterowych notatnikach mapki i opisywaliśmy miejsca godne zwiedzenia.

W naszej szkole kładziono też duży nacisk na sprawność sportową. Pamiętam biegi dookoła szkoły (wówczas nie było sali gimnastycznej i dystans był jeszcze znośny) o tytuł najszybszego ucznia szkoły – raz mało by mi się udało, ale wyprzedził mnie Łukasz Mrozek. Zresztą, odkąd pamiętam, on zawsze był najszybszy. Były też biegi z „Brzezin” do szkoły – taki mały maraton, no i zajęcia z wychowania fizycznego na korytarzu, gdzie za osła służyły korytarzowe ławki o zawrotnej wysokości chyba dwudziestu centymetrów – aż strach przejmował na myśl o przeskoczeniu tego „potwora”..., a dziś? Dziś stoi piękna sala gimnastyczna, z której – nie ukrywam – od czasu do czasu, będąc w domu, korzystam!

Ach, był też taki moment – dotyczył on głównie nas, chłopaków, kiedy to pragnienie wolności powoli wkradało się w nasze młode serca i przejawiało się w chęci posiadania... motorynki! Co to była za maszyna, ten wiatr wiejący przez za duży kask typu „orzech” przy prędkości 40 km/h był oszałamiający; przy takich emocjach nawet drobne lub większe wypadki nie miały znaczenia – przecież nogę można było wsadzić w gips, a złamaną kierownicę pospawać, za to te wrażenia, ten zapach mieszanki unoszący się przy każdym wystrzale źle wyregulowanego gaźnika... no i te zakazy przyjeżdżania na naszych „maszynach” do szkoły!

Mija już 180 lat, od chwili kiedy szkoła paniowska rozpoczęła działalność. Pamiętam przygotowania do Jubileuszu 165-lecia istnienia naszej szkoły. Wiele pracy, godziny prób, żeby tylko się wszystko udało, żeby nie zapomnieć swojej roli, swojej kwestii, a i żeby tarcze, specjalnie na tę okoliczność wydane, były dobrze na naszych ramionach widoczne. Nasza szkoła ma 165 lat! Jest się czym chwalić! I stworzona w jednej z klas sala – muzeum, w której zostały umieszczone różnego rodzaju archiwalne dokumenty, rekwizyty, ubrania sięgające pamięcią niemalże początków naszej szkoły...

Niby to tylko 8 lat, ale przez te 8 lat wydarzyło się wiele zarówno w moim, jak i myślę w życiu wszystkich moich klasowych koleżanek i kolegów, całego ówczesnego grona pedagogicznego z Panią Dyrektorką Janiną Szołtysek na czele, moją wychowawczynią nauczania początkowego Panią Beatą Gruszką oraz wychowawczynią starszych klas Panią Anną Czudak, którym wiele zawdzięczam.

25 lutego 2008 roku

*Rafał Ochojski*  
*Misjonarz Świętej Rodziny*



Kwitnące wiosną drzewa obok naszej szkoły

## Niezwykłe wspomnienia zwykłych ludzi

Organizuję już trzeci Jubileusz tej szkoły: w roku 1993, 2003 oraz obecny w 2008. Za każdym razem odnajduję nowe ślady przeszłości. Docieram do niezwykłych wspomnień i wyjętych z dawnych albumów zdjęć. W tym roku skanujemy wszystkie te zdjęcia i umieszczamy w komputerze, by przeszłość naszej szkoły utrwalić i ocalić od zapomnienia.

Dnia 25 lutego 2008 roku przyszła do szkoły p. Jadwiga Paszczela z domu Kurpas, wieloletni przyjaciel szkoły, w przeszłości sołtys Paniów, innym być może znana jako pracownik mikołowskiego Pogotowia. Przyniosła kilka zdjęć oraz spisane wspomnienia. W trakcie rozmowy przypadkowo powiedziała, że nie pamięta, kto po wojnie pełnił funkcję kierownika szkoły (był nim ponownie od 1945 do 1947 roku Wilhelm Biskupek), ponieważ ona dwa lata spędziła w Gdańsku. Zainteresowałam się tym wyjazdem, bo ciekawiło mnie, co też osoba z Paniów, mająca wtedy 18 lat, mogła robić po wojnie nad morzem. I tak oto rozpoczęła się opowieść, która najbardziej ze wszystkich mnie poruszyła, bo wydała się wręcz nieprawdopodobna, a dla mnie – polonistki wprost niezwykła.

Otóż p. Jadwiga miała trzech braci. Jeden z nich, najstarszy – Jerzy Kurpas, urodzony w 1918 roku, również absolwent naszej szkoły, był bardzo dobrym uczniem. Ukończył Gimnazjum w Mikołowie, do którego jeździł na rowerze, a po maturze uczył się w Wyższej Szkole Lotniczej w Warszawie. Stamtąd wyjeżdżał do Centrum Wykształcenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie koło Puław. Razem z nim tę wyższą szkołę ukończyło tylko 37 pilotów w całej Polsce. Gdy sytuacja międzynarodowa stawała się coraz bardziej napięta, w lipcu 1939 roku został zmobilizowany i skoszarowany w Wilnie. Stamtąd polscy lotnicy byli przerzucani do Anglii, by wziąć udział w obronie powietrznej tego państwa. Na skutek jakichś okoliczności nie zdążył jednak wsiąść do odlatującego do Anglii samolotu. Pozostał w Wilnie. Tu poznał i zaprzyjaźnił się z bratem polskiego noblisty, Czesława Miłosza – Andrzejem. Poznał również i zaprzyjaźnił się z jego rodzicami.

Po wojnie państwo Miłoszowie i syn Andrzej osiedlili się na Żuławach Wiślanych, niedaleko Gdańska, w Drewnicy. Brat p. Jadwigi, Jerzy, został zaproszony po wojnie do Gdańska, do rodziny Miłoszów. Tam bowiem p. Andrzej zajmował się odnajdywaniem wraków samochodów i ich części wzdłuż wału morskiego. Po wyremontowaniu gotowe samochody były odstawiane do Warszawy. Brat mógł zabrać kogoś bliskiego. Zabrał właśnie ją, gdyż znała język niemiecki i mogła być przydatna jako tłumaczka. W Gdańsku wszakże mieszkano wielu Niemców i większość zaraz po wojnie mówiła tylko po niemiecku. W 1946 roku wyjechała więc na zaproszenie rodziny Miłoszów razem

z bratem Jerzym do Drewnicy. Zamieszkali w ich domu. Władze tej miejscowości proponowały jej nawet pracę nauczycielki w miejscowej szkole. Wspomina, że zanim w pokoju dostawiono dla niej łóżko, spała w jednym pomieszczeniu wraz z matką p. Czesława. Pani Miłoszowa była dla niej przez dwa lata jak rodzona matka. W tym czasie mama p. Jadwigi już nie żyła. Czesława Miłosza osobiście nie poznała, gdyż był już wtedy w Ameryce.

Nieco później dołączył jeszcze do nich, przyjeżdżając z Paniów do Drewnicy, p. Jerzy Siwoń, późniejszy mąż p. Anieli Siwoń i drugi brat p. Jadwigi – Ludwik Kurpas. Aniela Siwoń osobiście ów fakt potwierdziła, gdyż zna tę piękną i niezwykłą historię. W 1947 roku całe to grono otrzymało list od Czesława Miłosza z zaproszeniem do Ameryki. Gdy jednak p. Jadwiga Paszczela napisała o tym zamiarze swojemu ojcu, ten natychmiast nakazał im powrócić do domu i nie wyraził zgody na wyjazd. Tak więc po blisko dwóch latach powrócili do Paniów. Brat p. Jadwigi, Jerzy, utrzymywał jeszcze kontakty listowne z Andrzejem Miłoszem, który po śmierci swoich rodziców zamieszkał w Warszawie.

I pomyśleć, ile jeszcze niezwykłych tajemnic kryją wspomnienia ludzi z Paniów.

**P.S.** Córka Jerzego Kurpasa mieszka w Katowicach. Może posiada jakieś pamiątki z tamtych czasów. Pani Jadwiga pamięta zdjęcie, na którym zostało utrwalone, jak jej brat Jerzy tańczył z żoną marszałka Polski, Naczelnego Wodza w wojnie obronnej 1939 roku, Edwarda Rydza-Śmigłego. Inne wspomnienie p. Jadwigi Paszczeli wiąże się z osobą kierowcy Wojciecha Korfantego – Włochem, Fritzem Rastellim, który gościł w jej rodzinnym domu w Paniowach. Był bowiem mężem jej kuzynki Elżbiety Strzępy z Tychów. Przyjeżdżał on przed wojną do Paniów samochodem, co w tamtych czasach stanowiło niemałą atrakcję. Ojciec p. Jadwigi, Emanuel Kurpas, miał okazję osobiście poznać Patrona naszej szkoły, gdy ten przyjeżdżał do dyrektora kopalni „Bielszowice”.

Spisała

24 lutego 2008 roku

Janina Szoltysek

## **Zmieniają się czasy – uczniowie pozostają tacy sami**

### **Wybryki szkolne (na podstawie wspomnień)**



Chodziłam do szkoły w latach trzydziestych, za czasów, gdy jej kierownikiem był p. Wilhelm Biskupek. Pamiętam, że miał on na poddaszu gołębnik. Gdy raz zdenerwował się na niegrzecznych chłopców, za karę zamknął ich w owym gołębniku. Jak się później okazało, ukarany uczeń był tym faktem zachwycony, gdyż nie miał w domu gołębi, więc stanowiło to dla niego nie lada atrakcję. Inny uczeń wpadł na niesamowity pomysł, na który dał się nabrać sam kierownik. Otóż wszedł do gołębnika i wszystkim gołębiom powkładał główki pod ich własne skrzydła. W takiej pozycji ptak nie potrafi się ruszać i wygląda jak martwy. Gdy p. Biskupek wszedł na poddasze, omal nie zemdlał, widząc całe swoje ptactwo „nieżywe”. Inny uczeń specjalnie namoczył dyktorowi w atramencie trzcinkę. Gdy nauczyciel wymierzał tradycyjnie karę chłosty, spryskał atramentem wszystkie ściany w klasie.

*Jadwiga Paszczela (lata trzydzieste)*

Pamiętam wiele szkolnych wybryków. Jako chłopcy wymyślaliśmy je codziennie, choć kończyły się zazwyczaj karą cielesną. Uczyla mnie nauczycielka Anatola Mrazek. Podczas przerwy, gdy ona wychodziła z klasy, aby zjeść śniadanie, my zasuwaliśmy drzwi katedrą, by nikt nie mógł wejść, a następnie urządaliśmy bijatyki. Gdy pani weszła, część chłopców uciekała przez okno, by uniknąć kary. Pozostali winowajcy musieli wypiąć tyłek, a nauczycielka po sprawdzeniu grubości kałesonów, wymierzała karę każdemu według jego zasług i grubości ubrania.

Ta sama pani miała pieska, który nazywał się Koko. Należałem do jednych z lepszych uczących się uczniów, więc w dniu szczepienia psów zwolniła mnie i jeszcze jednego ucznia i posłała nas ze swoim pupilem do weterynarza. My zaś wykorzystaliśmy okazję. Chodziliśmy z Koko po wsi przez wiele godzin, tak długo, jak trwało szczepienie, żeby tylko nie wracać na lekcje. Na koniec okłamaliśmy ją, że piesek uciekł nam, więc nie mogliśmy go zaszczepić. To nam zagwarantowało, że nazajutrz byliśmy znowu zwolnieni z lekcji, bo pani wysłała nas ponownie z psem do weterynarza.

Niejednokrotnie też zwalniała nas w ramach prac ręcznych do pomocy w dojeniu jej kozy, noszeniu wody ze studni oraz węgla z piwnicy. Woleliśmy to, niż siedzenie w ławkach.

Pani Mrazek była wyjątkowo surową nauczycielką. Pewnego razu, gdy chłopcy przeszkadzali jej na lekcji, kazała wszystkim podejść do katedry i stać na baczność. Musiała być bardzo zmęczona, bo po jakimś czasie zapadła w drzemkę, czyli po prostu przysnęła. Chłopcy wówczas wzięli nożyczki i poobcinali jej frędzle przy sukience. Nauczycielka zorientowała się dopiero w domu, że zrobiono jej takiego psikusa. Na następny dzień trudno było o winowajców...

Z ogródkiem szkolnym wiąże się wiele śmiesznych wspomnień. Pani Anatola Mrazek przyniosła pewnego dnia dwa wiadra kartofli. Kazała chłopcom zryć ogródek i posadzić je. Ale nam się nie chciało. Postanowiliśmy sprawę załatwić szybko. Wpadliśmy na taki oto pomysł: wykopaliśmy dwie dziury w ziemi i wysypaliśmy do każdej z nich po całym wiadrze kartofli. Gdy wróciliśmy szybko do klasy, nauczycielka zapytała: gdzie są ziemniaki? My odpowiedzieliśmy, że w ziemi. Pani poszła sprawdzić. Gdy zobaczyła, że ziemia jest ruszona tylko w dwóch miejscach, domysliła się, co się stało. Nakazała odkopać ziemię, wybrać kartofle i sadzić od nowa.

Pamiętam również, jak robiliśmy na złość nauczycielom, gdy dostaliśmy złe oceny. Z zemsty powyrywaliśmy w przyszkolnym ogródku wszystkie posadzone na pracach ręcznych warzywa.

*25 lutego 2008 roku*

*Jerzy Pakura (rocznik 1941)  
(lata czterdzieste/pięćdziesiąte)*



Rok szkolny 1953/1954. Pamiątkowe zdjęcie z wycieczki do kopalni soli w Wieliczce. Wśród uczniów nauczyciele – Zenona Bednarska i Franciszek Paszek; na ławce pierwszy z lewej – Jerzy Pakura



Ogródek подарowany szkole w XIX wieku przez hrabiego Ryszarda Posadowskiego. Był przez długie lata uprawiany przez uczniów



Jestem już od lat pracownikiem obsługi w tej szkole. Przeżyłam tu razem z nauczycielami i uczniami wiele niezapomnianych chwil. Dziś patrzę na uczniów oczami dorosłej osoby, ale kiedyś sama przecież byłam uczennicą tej szkoły i doskonale pamiętam nasze szkolne, uczniowskie wybryki. Po latach tak, jak każdy, również ja wspominam je z sympatią i rozrzewnieniem. Uczniowie nigdy nie byli „święci” i zawsze prześcigali się w pomysłach – a to, jak uciec z lekcji, a to, jak przypodobać się kolegom. Pamiętam, jak raz z grupą koleżanek postanowiłyśmy schować się przed lekcją języka polskiego, którego uczyła p. Krystyna Morysowa. Uciekłyśmy na piętro szkoły, by schować się za ubraniami w szatni. Pomysł okazał się fatalny w skutkach. Wchodząc za wieszaki, niechcący przewróciłyśmy jeden z nich. Ten upadł na następny i tak dalej. Zdemolowałyśmy całe pomieszczenie. O skutkach tej feralnej ucieczki nie chcę pamiętać.

Niedawno pokazano mi stare zdjęcie, z czasów szkolnych. Na podwórzu szkoły stoją trzy uczennice, wśród nich ja. Gramy na gitarach i mandolinach. I pomyśleć... . Takie dawne czasy, a szkoła rozwijała zainteresowania.



Nasza obecna pani woźna – Helena Promny



Pamiętam również nieco zwariowany pomysł jednego z kolegów. Otóż w dniu, w którym pełnił funkcję dyżurnego klasowego, przyniósł do szkoły niebieską farbę emulsyjną. Był bardzo szybki i pracowity, gdyż podczas jednej przerwy zdążył pomalować na niebiesko wszystkie parapety w klasie, łącznie z doniczkami, a nawet liśćmi kwiatów. Muszę przyznać, że z czymś takim do tej pory się nie spotkałam.

Szalone pomysły to nie tylko domena uczniów. Znane z poczucia humoru pracownice obsługi pewnego razu ubrały w strój gimnastyczny szkolnego kościotrupa – pomoc dydaktyczną z przyrody. Żart wszystkim się spodobał. Dyrekcja stwierdziła, że chętnie przyjąłaby do szkoły tak wzorowo ubranego ucznia.

15 lutego 2008 roku

*Helena Promny*  
(uczennica z lat sześćdziesiątych)

Pracuję w tej szkole jako nauczycielka. Znam jej dawne czasy, gdyż chodziłam tu do podstawówki. Pamiętam jedną z metod wychowawczych, która polegała na zaszczipianiu w uczniach pozytywnych wzorców. Powszechnie uznawana byłam przez nauczycieli za wzór uczennicy. Byłam więc oprowadzana po wszystkich klasach jako wzór do naśladowania. Nie wiem do końca, jakie wzbudzało to odczucia u innych uczniów. W każdym bądź razie mój mąż, który był uczniem starszej klasy, twierdzi, że wtedy mi współczuł, tym bardziej, że na pytanie nauczyciela: „Ile godzin codziennie się uczysz?” – odpowiadałam: „Trzy”. Ile w tym było prawdy, niech pozostanie moją słodką tajemnicą.

Pamiętam również zespół fletowy, prowadzony przez kierownika Pawła Lipinę. Grałam w tym zespole, jeździliśmy nawet na konkursy zewnętrzne. Dziś nie mam pojęcia, w jaki sposób p. Lipina tego dokonał. Chociaż nie jestem specjalnie muzykalna, jeszcze teraz potrafiłabym zagrać na tym instrumencie. To prawda, że dobry nauczyciel potrafi wydobyć z uczniów to, co najlepsze.

17 lutego 2008 roku

*Irena Chwiałkowska*  
(uczennica z lat siedemdziesiątych)

Pracuję w tej szkole już osiemnasty rok, więc myślę, że moje wspomnienia to też już prawie historia. Zresztą historię piszemy codziennie, zatem nawet dzisiejszy dzień jutro będzie już tylko historią. Zawsze miło wspominam nauczycielkę biologii, p. Annę Ogrodnik, która odeszła do pracy w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym. Pamiętam jej fascynację wszystkim, co żywe i co można hodować w klasie. Mieliśmy więc wówczas w każdej klasie chomika, rybki, w jednej patyczaki i białe myszki, a nawet nieszkodliwego, żywego skorpiona. Bardzo nie lubiłam tych „żyjatek”, zaś szczególnym strachem, nie powiem, że odrazą, napawały mnie patyczaki. Jako dyrektor szkoły musiałam jednak wspierać ciekawe pomysły młodego nauczyciela. Z uczniami dzieliłam się jednak swoją fobią. Pamiętam, jak raz ktoś wyjął przed lekcją języka polskiego największego patyczaka i położył mi na biurku. Patyczak w trakcie sprawdzania obecności usiadł mi na bluzce, a wtedy już ktoś nie wytrzymał i zawołał: „Ale ma pani ładną broszkę!” Ku uciesze uczniów zaczęłam krzyczeć i otrząpywać się z każdej strony. Wszyscy mieli radochę.

Gorzej było z myszkami, które powychodziły i zaczęły się mnożyć w szkole w sposób niekontrolowany. Sprzątaczkі twierdziły, że zaprzyjaźniły się z miejscową myszka polną. Trzeba było położyć temu kres.

A chomik... . Cóż, chomik objawił się nam jako szczur w piwnicy. Jedna ze sprzątarek zażądała deratyzacji, gdyż – jak twierdziła – zobaczyła w piwnicy szczura. Z piwnicy wyniesiono marchewki i ziemniaki. Zabieg wykonano. Szczurem jednak okazał się zaginiony przed miesiącem chomik z klasy V. Schronienie i zapasy znalazł w piwnicy. Na szczęście, nie najadł się czegoś innego, ale nazajutrz po akcji grzecznie czekał na schodach za drzwiami, prowadzącymi do piwnicy.

Zanim szkoła nasza została rozbudowana, magazynek sprzątarek mieścił się za zabudowaną z boków meblościanką w klasie VI. Oczywiście, do pomieszczenia tylko można było wejść, otwierając drzwi kluczem. „Oczywiście” dla sprzątarek, nie dla uczniów. Uczniowie okazali się sprytniejsi. Wyjmowali jedną półkę ze środka starej meblościanki i przez powstałą dziurę wskakiwali do magazynku. Co tam robili i ukrywali, tego zapewne do końca nigdy się nie dowiemy. Odkryliśmy ich tajemnicę i tak zakończył się uczniowski proceder.

Uczniowie są jednak niesamowici. Do dziś wspominamy ze śmiechem (choć wtedy trzeba było zachować należytą powagę) pomysł jednego wzorowego i nadzwyczaj ułożonego ucznia, którego postępek przeszedł do historii uczniowskich pomysłów. Według opinii nauczycieli mogli broić wszyscy, ale przecież nie on! A jednak... . Otóż uczeń ten rozsadził od wewnątrz muszlę klozetową, wrzucając w ten przybytek zapaloną petardę. Był tak samo zdziwiony i przerażony tym, co się stało, jak reszta społeczności i jego rodzice, którzy rychło usunęli szkodę.

Nauczyciel uczy się w szkole razem z uczniami, z jedną małą różnicą. Podczas gdy najmłodsi zgłębiają pierwsze tajniki wiedzy, my, nauczyciele uczymy się swojego fachu, czyli tego, jak być dobrym nauczycielem, który nie popełnia błęd wychowawczego. Dostałam taką wychowawczą nauczkę niedługo po tym, jak objęłam w Panio-  
wach funkcję dyrektora.

W szkole nie było żadnego większego pomieszczenia, więc latem, gdy pozwalała na to pogoda, apele odbywały się w plenerze, z tyłu budynku. Musiał to być jakiś długi i nieciekawcy apel, gdyż jeden z uczniów klasy I czy II (nie pamiętam) stawał się coraz bardziej niesforny i przeszkadzał. Zauważyłam to i kazałam mu wystąpić. Przestraszony maluch wystąpił krok przed szereg, ale potem zaczął uciekać. Wychowawczynie nie potrafiła go dogonić. Zadzwoniliśmy do domu i z przerażeniem stwierdziliśmy, że tam nie dotarł. Rychło zjawiała się nie mniej przestraszona mama. Uczeń jakby zapadł się pod ziemię. Szukaliśmy wszyscy i wszędzie, a tu nic. Nie pamiętam dokładnie, po jakim czasie się odnalazł. Okazało się jednak, że pobiegł prosto do otwartego kościółka, który sąsiaduje ze szkołą i ukrył się na chórze. I pomyśleć, że bał się bardziej mojej reprymendy niż ciemności panujących w kościele. Od tej pory już chyba nigdy publicznie nie zganiłam ucznia.

*15 lutego 2008 roku*

*Janina Szoltysek (lata dziewięćdziesiąte)*

Często jako nauczycie zapominamy, że sami podlegamy ocenie naszych uczniów. Są oni bardzo bystrzymi obserwatorami i niejednym mogą nas zaskoczyć. Pewnego razu byłam niechętny świadkiem sytuacji, w której rodzic ganił złe zachowanie swojego syna. Odwoływał się przy tym do autorytetu dyrektora, mówiąc coś w rodzaju, że przecież pani dyrektor może zauważyć i zganić. Uczeń z młodszych klas wcale nie wydawał się tym przejęty i skwitował: „Ja się pani dyrektor nie boję. Ona zawsze mówi: «Nic się nie stało»”. Zastanawiałam się nad tym, czy aby nie jestem zbyt pobłażliwym dyrektorem i czy nie jest lepiej, gdy uczniowie czują przed nami respekt. Wypowiedź ucznia w gruncie rzeczy jednak mnie rozśmieszała. Rozmyślałam tylko, czy naprawdę zawsze w trudnych sytuacjach wychowawczych mówię do uczniów: „Nic się nie stało”. Nazajutrz rano przed rozpoczęciem lekcji spotkałam przed szkołą tego samego ucznia z ojcem. Uczeń bliski płaczu nie chciał wejść do szkoły, bo zapomniał jakichś przyborów na plastykę, zaś zdenerwowany rodzic tłumaczył mu, że nie może teraz mu ich dowieźć, bo spieszy się do pracy. Podeszłam szybko do nich i zapytałam ucznia, dlaczego panikuje i nie chce iść do szkoły. Gdy ojciec wytłumaczył mi, na czym polega problem, zwróciłam się do ucznia i mimowolnie powiedziałam: „Nie płacz, chodź do szkoły, przecież nic się nie stało”.

*Janina Szoltysek (współcześnie)*

## **Wspomnienia „na wesoło” – spisane przez absolwentkę Bożenę Mrykę**

### **Fafłoty z naszej szkoły, czyli wierszem przez lata siedemdziesiąte**

Wiele historyjek ło naszej szkole idzie pedzieć,  
zależy, czego sie chcecie ło niyj dowiedzieć.  
Historyjo nasza buda mo bardzo bogato,  
bo już niyjedno staruszka mo lato.  
Wiele sie w niyj pokolyn wyuczyło,  
czy w Polsce dobrze, czy cijnżko było.  
W szkole, jak my sie fest uwijali,  
to my czynsto z gelyndra zjyżdżali.  
Komu by sie chciało po słodach knysać,  
lepij na dupie po gelyndrze klyżać.  
Dugo to niy trwało, bo kerownik Lipina,  
powbijoł do gelyndra co kóncek żelaznego klina.  
Łodechciało nóm sie zjyżdżanio,  
ale niy gupot wynokfiano.  
Do ustympu my na dwór chodzili  
i fcale my sie tego niy brzidzili.  
Bez zima pod kachlokami my sie wygrzywali,  
a latym pod kasztanami my zolytowali.  
Na przerwach prali sie Hanysy i Gorole,  
ale tak było chyba w koždyj szkole.  
I kedy Hanys polski jynzyk szlifowoł,  
to Gorol nigdy ślonskiego niy łopanowoł.  
Dzisiaj mocie łaziynki i inksze dyrdymoły,  
a ftedy waszpeki z wodóm w koždyj klasie stoły.  
Niyroz sie fszystke dzieciory śmioły,  
jak sie w nich myły czorne matoly.  
Roz jedna rechtorka umyć takigo przed klasóm chciała  
i chnet by po dziubie łod niygo dostała.  
Moja muter we szkole sprzónła,  
co tydziyn do biołego delówka szorowała.  
Myślicie, że jo sie przez to dobrze miała?

Niy – bo ło mojih psotach piyrso wiedziała.  
Sama jedna cało szkoła łobrobiła,  
a było ji ciynżko, bo fest czysto była.  
Nasz kerownik Lipina umioł wiela rzeczy,  
uczył nos fizyki i jak sie na śpiywie skrzeczy.  
Czynsto akordjon do końca rozcióngół,  
a łobuzów smyczkym po gowie przecióngół.  
Jego baba Lipinka choć „u licha” godała,  
to nos wszystkich jak mateczka serdecznie kochała.  
Jak sie fest na nos najduchów wnerwiła,  
to rynkóm po dupie dziółchóm i chopcóm waliła.  
Czamu wszystkie dzieci z Paniów ruski glanc umiały?  
Bo naszo Cinalka czynsto dowala pały.  
I czego niy nauczyła po słowie,  
to nóm linijóm wbiiała po gowie.  
Wszyscy sie jóm boli i z daleka mijali,  
ale po rusku lepi jak Rusy godali.  
Przirody uczyła nos gryfno rehtorka – Rzonsa sie nazywała.  
Jak za biórkym siodała, to łokropnie chuncfotów uwaga skupiała,  
bo paznokcie to zawsze duge i pomalowane miała.  
Z żałym my się dowiedzieli, że do Australii wyemigrowała.  
Pani łod rachunków durch sie uwijała.  
Po nij nóm w szkole łod nij cera, tyż rehtorka, łostała.  
Z Mokrego do Paniów dojechać niy umiała  
i żeby na czas zdążyć, fest sie gimnastykowała.  
I powiym wom wszystkim, kochani ludzie,  
że nójlepi było w tyj naszym budzie.  
Choć była staro i wygod niy było,  
to sie nóm dobrze w jyj murach uczyło.  
Delówka fest pod nogami zgrzipiała  
i niyjedna dziura w sobie miała.  
I choć niy było chajcóngóf yno kachłoki,  
to niy wyrosły z nos żodne zdechłoki,  
ale porządne dziółchy i fajne chłopoki.



Klasa autorki wiersza, Bożeny Mryki (rocznik 1962)



Chłopcy z rocznika 1961. Pierwszy z prawej – Marian Kurpas, członek Społecznego Komitetu ds. Budowy Sali Gimnastycznej w Paniowach

Dnia 20 listopada 1999 roku Marian Kurpas dokonał wpisu do *Kroniki* szkoły: „[...] rozwiązuje się Społeczny Komitet ds. Budowy Sali Gimnastycznej w Paniowach po okresie 2,5 rocznej działalności, z efektem końcowym (łza się kręci w oku ze wzruszenia). Nareszcie w Paniowach mamy Salę Gimnastyczną... i odnowioną szkołę – godną XXI wieku. Pragniemy podziękować wszystkim tym, którzy wsparli to przedsięwzięcie – Społeczności Paniów. Dziękujemy tym, którym (jak mówili) kaktus na dłoni wyrośnie, gdy w Paniowach będzie sala, bo również byli mobilizacją do działania”.



Obecny widok szkoły od strony kościoła

## **Rok Jubileuszowy 2007/2008**

### **Grono pedagogiczne**

**Dyrektor:** Janina Szoltysek

**Nauczyciele:** Danuta Broda, Irena Chwiałkowska, Anna Czudak, Elżbieta Gasz, Beata Gruszka, Lucyna Kocur, Janina Kurpas, Marzena Kowalczyk, Magdalena Krzysteczko, Małgorzata Matejko, Małgorzata Olesińska, Sandra Porwit, Felicja Prokop, Lidia Pyka, ks. Franciszek Pyrek, Janina Rutke, Grażyna Słomka, Małgorzata Świerczyńska, Radosław Tarczoń, Anita Wysłuch, Agnieszka Związek.

### **Uczniowie:**

#### **Klasa I**

Natalia Błaszczuk, Martyna Bojdoł, Klaudia Chrzęstek, Katarzyna Kędziorczyk, Martyna Kocur, Monika Młócek, Kamila Prang, Julia Przeliorz, Mateusz Skołod, Elżbieta Smuda, Maciej Urbaś, Dominik Rudzki.

#### **Klasa II**

Arkadiusz Friedrich, Patrycja Fudala, Tomasz Gawlik, Martyna Górkiwicz, Martyna Herisz, Oliwia Jagła, Michał Kuta, Mateusz Łachacz, Weronika Pyka, Marcin Słowik, Weronika Smoter, Maciej Tabacki, Oliwia Zbryt.

#### **Klasa III**

Magdalena Biernacka, Ewa Chwiałkowska, Adrian Golec, Szymon Gurst, Angelika Jurkiewicz, Kamil Kegler, Dominika Krasa, Mateusz Krzysteczko, Krzysztof Kurek, Arkadiusz Kurpas, Grzegorz Kurpas, Dawid Michalik, Patryk Pietrzyk, Adrian Rzepka, Agata Sikora, Tadeusz Smuda, Daniel Spyra, Rafał Szlauer, Wiktoria Woźniak, Dominika Żymła, Kamila Żymła.

#### **Klasa IV**

Adam Chwiałkowski, Paulina Gałuszka, Mateusz Górkiwicz, Aleksandra Huchulska, Piotr Kocur, Paulina Kuta, Karolina Minoł, Martyna Pakura, Weronika Sanetra, Tymoteusz Staniek, Nikodem Strzeja, Wojciech Szczyrba, Paweł Witała.



## **Klasa V**

Adam Biernacki, Łukasz Grygierek, Michał Huchulski, Rafał Kret, Karolina Krzy-  
steczko, Katarzyna Kurpas, Dawid Plaskota, Agata Przeliorz, Kamil Sandak, Marta  
Skrzypczyk, Maciej Szczygieł, Alina Wróbel, Paulina Żymła.

## **Klasa VI**

Dawid Filipiak, Lidia Fudala, Mateusz Groborz, Paweł Gurst, Adrian Hajok, Anna  
Kurpas, Marcin Kurpas, Sandra Kuta, Natalia Łożyńska, Karolina Muskietorz, Pa-  
weł Noglik, Hanna Powąła, Jarosław Przeliorz, Dawid Sanetra, Mateusz Smoter,  
Martyna Spoljar, Dominik Szołtysek.

## **Przedшкоlaczy:**

Maksymilian Błaszczyk, Michalina Broda, Judyta Chudzik, Jakub Faron, Tomasz  
Friedrich, Natalia Garus, Kinga Grabiec, Wiktoria Groborz, Szymon Grzegorzczak,  
Patrik Jagła, Szymon Kaiser, Jan Kalla, Julia Kegler, Martyna Kurek, Wiktoria Kuta,  
Kornelia Minoł, Konrad Nowara, Bartłomiej Pakura, Marcel Pakura, Jakub Radow-  
ski, Kordian Sandak, Szymon Sanetra, Adam Słowik, Angelika Smoter, Dominika  
Smoter, Małgorzata Spoljar, Julia Staniek, Michał Szczygieł, Kacper Szymczak, Ju-  
lia Świerczyńska, Paweł Ulbrich, Natalia Wieczorek, Patrycja Woźniak, Julia Zając,  
Patrik Zając, Szymon Zając.

## **Rada Rodziców:**

Przewodniczący – Grzegorz Żymła

Zastępca przewodniczącego – Kornelia Staniek

Sekretarz – Maria Gurst

Skarbnik – Ewa Kegler

### **MISJA**

#### **SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 8 IM. WOJCIECHA KORFANTEGO W MIKOŁOWIE-PANOWACH**

**Naszym drogowskazem są słowa:**

„Dobra szkoła – to przede wszystkim mądra szkoła [...].

W pracy wychowawczej wszyscy zaangażowani w nią ludzie, zarówno wierzący, jak  
i poszukujący i niewierzący, poczuja się związani najpiękniejszym zadaniem – zadaniem cierpliwego  
i pełnego spokojnej mądrości ukazywania dojrzewającym ludziom, jak być człowiekiem naprawdę”.

Kardynał Karol Wojtyła

## Bibliografia

*Kronika szkolna z roku 1827* [w oryginale], przechowywana w Szkole Podstawowej nr 8 im. Wojciecha Korfantego w Mikołowie-Paniowach.

*Księga pamiątkowa – z życia szkoły i wsi Paniowy*. [Praca zbiorowa]. Mikołów 1993.

*Mikołów*. [Praca zbiorowa]. Mikołów 2004.

Musioł L., Szymankiewicz H.: *Paniowy. Monografia historyczna miejscowości, kościoła i parafii*. Katowice 1993.

*Podręcznik Powiatu Pszczyńskiego*. Pszczyna 1933.

Saint-Exupéry A. de: *Aforyzmy*. Warszawa 1980.

Schaeffer H. W.: *Kronika Wolnego Państwa Stanowego a od 1827 r[oku] Księstwa Pszczyńskiego*. Cz.1 i 2. Tł. z niem. B. Spyra. Pszczyna 1997.

*Urzędowy spis abonentów państwowej sieci telefonicznej Okręgu w Katowicach*. Katowice 1929/1930.

Wspomnienia osób wymienionych w niniejszym opracowaniu.



Pocztówka wydana we Wrocławiu przed rokiem 1916, przedstawiająca kościół w Paniowach oraz karcznię pochodzącą z 1716 roku. W niej amatorsko odgrywano sztuki teatralne (ze zbiorów prywatnych Jadwigi Paszczeli z d. Kurpas)

## **DRUKARNIA TOLEK IM. KAROLA MIARKI**

Drukarnia jest nowoczesnym zakładem poligraficznym. Jej nowoczesność to kontynuacja 150-letniego bogatego doświadczenia w zakresie drukarstwa. Od roku 1993, w wyniku prywatyzacji Zakładów Graficznych w Katowicach, Drukarnia im. Karola Miarki przeszła w ręce nowego właściciela, Adolfa Jańczyka. Oprócz wysokich kwalifikacji i profesjonalnego doświadczenia załogi jakość pracy Drukarni wspomagają najnowocześniejsze urządzenia poligraficzne, do których można zaliczyć:

- zwojową maszynę offsetową,
- 3-arkuszowe maszyny offsetowe, z których dwie maszyny najnowszej generacji firmy Heidelberg sprzężone zostały z systemem kontroli spektrometrycznej i densytometrycznej, w wyniku czego następuje automatyczne sterowanie procesami zarządzania kolorem; gwarantuje to powtarzalność każdej liczby odbitek.

Wyposażenie introligatorni pozwala na uszlachetnienie druków oraz wykonanie każdego rodzaju opraw.

Nowoczesny sprzęt pracowni komputerowej oraz przygotowalni offsetowej daje gwarancję wysokiej jakości usług i krótkiego czasu realizacji.

Drukarnia specjalizuje się w szerokim asortymencie wyrobów poligraficznych. W ramach swej działalności wykonuje: czasopisma, gazety, katalogi, rozkłady jazdy, afisze, plakaty, prospekty, instrukcje, kalendarze, wizytówki, bilety, formularze, terminarze i inne.

Posiada certyfikaty potwierdzające zarządzanie jakością i środowiskiem według ISO 9001 oraz ISO 14001. Aktualnie 20% produkcji wysyłane jest do Niemiec i Wielkiej Brytanii.

**DRUKARNIA**  
**im. Karola Miarki**  
**TOLEK®**

## STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ MIKOŁOWSKIEGO MUZEUM REGIONALNEGO

7 września 2005 roku zostało powołane z inicjatywy grupy mikołowskich pasjonatów oraz miłośników i znawców lokalnej historii Stowarzyszenie Przyjaciół Mikołowskiego Muzeum Regionalnego.

Koncepcja powołania Stowarzyszenia od samego początku spotkała się z przychylnym nastawieniem ze strony władz miasta, które zaakceptowały cele i dążenia statutowe wskazujące na potrzebę utworzenia na terenie Mikołowa muzeum, przydzielając jednocześnie dla nowo powstającej placówki pomieszczenia magazynowe, przeznaczone na gromadzenie pozyskiwanych zbiorów.

Stowarzyszenie współtworzyło wraz z Urzędem Miasta Mikołów – Miejską Placówkę Muzealną, na której siedzibę przeznaczono wyremontowane oraz odpowiednio wyposażone pomieszczenia w przedwojennej willi mikołowskiego przemysłowca, tak zwanym Białym Domku. Uroczyste otwarcie Muzeum nastąpiło 20 października 2006 roku. Stowarzyszenie było również współautorem wystawy inauguracyjnej w nowo otwartej placówce muzealnej. Ponadto współpracowało przy wydaniu książki: *Kamionka. Monografia historyczna* – z jej autorem Adrianem A. Jojko, jak również *Mikołowski pieniądz zastępczy w latach 1914–1924. Notgeld papierowy* – z Mariuszem Dmetreckim.

Stowarzyszenie pozostaje otwarte na współpracę z wszystkimi organizacjami zainteresowanymi podobną problematyką.

Członkiem Stowarzyszenia może zostać każda pełnoletnia osoba, która złoży odpowiednią deklarację członkowską.

Siedzibą Stowarzyszenia jest Miejska Placówka Muzealna w Mikołowie.  
Kontakt możliwy pod tel.: 032 3248 460 do 461.

## MIEJSKA PLACÓWKA MUZEALNA

Miejska Placówka Muzealna, prowadzona i finansowana przez Urząd Miasta Mikołów, powstała z inicjatywy członków Stowarzyszenia Przyjaciół Mikołowskiego Muzeum Regionalnego oraz Burmistrza miasta Mikołów. Rozpoczęła swą działalność w październiku 2006 roku.

Obecnie dysponuje czterema salami wystawienniczymi o łącznej powierzchni około 200 m<sup>2</sup>, wyposażonymi w podświetlane gabloty, antyramy oraz inny niezbędny sprzęt (klimatyzatory, komputery, zabezpieczenie antywłamaniowe).

Do kwietnia 2008 roku zorganizowano pięć edycji wystaw czasowych (łącznie 17 wystaw), a także od października roku 2007 – wystawę stałą „Mikołów przez wieki”. Ponadto przeprowadzono w tym czasie wiele prelekcji, jak też lekcji muzealnych dla grup zorganizowanych i szkolnych.

Skompletowano zbiór wydawnictw dotyczących przeszłości oraz teraźniejszości miasta i gmin wchodzących w skład powiatu.

Gromadzi się także prace dyplomowe tematycznie związane z miastem i okolicą. Przed budynkiem muzeum ustawiono dwa kamienie graniczne – na wolnym powietrzu zaczęto organizować lapidarium.

Zasoby i zbiory muzealne są stale powiększane dzięki przekazywanym darowiznom.

Nawiązano kontakty i współpracę między innymi z Archiwum Państwowym w Katowicach oraz jego Oddziałem w Pszczynie, Muzeum Śląskim w Katowicach, Muzeum Miejskim w Tychach, Muzeum w Chorzowie, Muzeum Miejskim im. Maksymiliana Chroboka w Rudzie Śląskiej, Muzeum Prasy Śląskiej w Pszczynie, Muzeum Energetyki w Łaziskach Górnych oraz z wieloma kolekcjonerami i osobami prywatnymi posiadającymi zbiory z dziedzin pozostających w kręgu zainteresowania Miejskiej Placówki Muzealnej.

Każda edycja wystaw jest promowana poprzez foldery – informatory. Wydano także w niskim nakładzie pocztówkę upamiętniającą otwarcie Miejskiej Placówki Muzealnej, która była dodatkowo osteplowana okolicznościowym datownikiem Poczty Polskiej (20 X 2006).

W październiku 2007 roku wydane zostały drukiem pierwsze pozycje popularnonaukowe: P.Greiner, M. Mączka: *Źródła kartograficzne do dziejów Mikołowa (do 1945 roku)*; M. Dmetrecki: *Mikołowski pieniądz zastępczy w latach 1914–1924. Notgeld papierowy*. Niniejsza pozycja jest również wydana w ramach współpracy muzeum, autorów oraz wydawcy i sponsora wydania.

Miejska Placówka Muzealna udostępnia bezpłatnie wystawy dla zwiedzających w poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki w godz. 10.00–15.45 oraz w środy w godz. 10.00–16.45.

Zgłaszanie grup i uzgadnianie terminów zwiedzania – telefonicznie: 032 3248 460, 032 3248 461 bądź drogą poczty elektronicznej: [muzeum@mikolow.eu](mailto:muzeum@mikolow.eu)



## MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

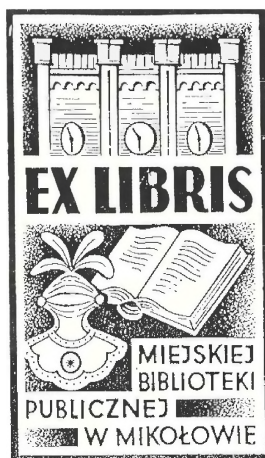
Miejska Biblioteka Publiczna w Mikołowie liczy ponad 130 tys. zbiorów. Jako placówka o charakterze uniwersalnym gromadzi zasoby z różnych dziedzin wiedzy: książki, czasopisma, dokumenty audiowizualne i elektroniczne. Od 2006 roku poleca także książkę mówioną, zbiory muzyczne oraz filmy i sztuki teatralne na DVD.

Ważne miejsce w zbiorach zajmują materiały dotyczące Śląska i Mikołowa, w tym cenne pozycje wydane nakładem Drukarni Karola Miarki w Mikołowie. Biblioteka gromadzi ponadto artykuły z wybranych czasopism na temat życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego miasta Mikołów.

W swoich zbiorach posiada również ponad 500 woluminów literatury obcojęzycznej (angielskiej, francuskiej, niemieckiej, rosyjskiej). Wśród nich są między innymi: Encyclopaedia Britannica (38 tomów), The Oxford Dictionary (20 tomów), Great Books of the Western World (60 tomów), Brockhaus Enzyklopädie (24 tomy).

Czytelnicy mogą też skorzystać z baz danych: Przewodnika bibliograficznego za lata 1988–1998 i za lata 1982–1987 oraz z systemu informacji prawnej Lexis-Nexis i Lex.

Informacje o materiałach gromadzonych w bibliotece dostępne są poprzez katalogi – tradycyjny i komputerowy oraz kartotekę regionalną.





## NOTATKI

## NOTATKI



